GRUDZIEŃ 1970 REWOLTA GRUDNIOWA 1981 STAN WOJENNY

GDAŃSK PAMIĘTA

GRUDZIEŃ 2022 | GAZETA ROCZNICOWA | WYDAWCA: EUROPEJSKIE CENTRUM SOLIDARNOŚCI

Rewolta grudniowa, płonie siedziba Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy ul. Wały Jagiellońskie w Gdańsku, 15 grudnia 1970
Fot. Edmund Chabowski / Zbiory ECS

DWA **GRUDNIE**

Dwa grudnie, które wspominamy co roku, to najboleśniejsze wspólnotowe doświadczenia powojennej historii Polski. Zarówno w grudniu 1970 roku, jak i w grudniu 1981 roku w imię utrzymania władzy, rządzący za pomocą siły zmusili naród do uległości, łamiąc elementarne prawa człowieka.

Nie były to „wypadki", jak donosiły propagandowe media. To był prawdziwy dramat narodowy. W Grudniu '70 na ulicach Gdańska, Gdyni, Elbląga i Szczecina życie straciły 43 osoby, 1165 zostało rannych. W Grudniu '81 w całej Polsce zabitych zostało 91 osób, a internowanych bez wyroku – 10 tysięcy. Przez lata władza tępiła wszelkie przejawy pamięci o Grudniu '70, sprowadzając opozycję powtórnie do podziemia i cofając kalendarz demokratyzacji życia o 8 lat.

Grudzień to nie tylko czas upamiętnienia polskich tragedii, pamięci niewinnych ofiar przemocy komunistów, ale też symboliczny miesiąc obrony prawa człowieka. 10 grudnia przypada Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka, ustanowiony na wspomnienie uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka (1948). Dokument ten był odpowiedzią humanistów na katastrofę dwóch wojen światowych, na zagładę Żydów, na zbrodnie systemów totalitarnych oraz wszelkich imperiów i dyktatur. Autorzy deklaracji byli przekonani, że tylko państwa szanujące prawa człowieka zapewniają pokój.

Dziś, niestety, Powszechna Deklaracja Praw Człowieka jest podstawą życia tylko części narodów na świecie. Nawet w Europie prawa człowieka są gwałcone. Doświadczamy, jak imperialna Rosja chce zabrać naszym ukraińskim sąsiadom wolność, pozbawić naród suwerenności.

Niech w grudniu łączą nas w tym roku wojny – pamięć naszych tragicznych polskich doświadczeń oraz szacunek dla tych, którzy walczyli o prawa człowieka i nadal ich bronią!

(bk/kż)

GDAŃSK PAMIĘTA
/ Program wydarzeń w dniach 10–18/12/2022
/ Szczegóły: ecs.gda.pl

Dr Magdalena Staręga
Fot. Jacek Klejment / Archiwum ECS

Brama nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina podczas strajku w sierpniu 1980 roku
Fot. Dariusz Sobieski / Zbiory ECS

NAJMŁODSZY GDAŃSKI ZABYTEK

Niemcy mają Bramę Brandenburską, symbol pokoju i wolności. Najsłynniejsze wrota Japonii to brama Torii na wyspie Miyajima, wiodąca do świętego miejsca. O gdańskiej symbolicznej bramie do wolności, w sierpniu ubieranej w kwiaty, opowiada dr Magdalena Staręga, historyczka sztuki zajmująca się w ECS dziedzictwem kulturowym Stoczni Gdańskiej, współautorka wystawy stałej i wystawy czasowej STOCZNIA.

Zacznijmy od tego, że ECS, pisząc o tej ostatniej z bram do nieistniejącej już stoczni używa dużej litery – Brama nr 2. Dlaczego?
– Brama nr 2 jest obiektem wyjątkowym, rozpoznawalnym symbolem związanym z historią Solidarności. Od 1999 roku ma status zabytku, a w 2014 roku Historycznej Stoczni Gdańskiej wraz z Bramą nr 2 przyznano Znak Dziedzictwa Europejskiego. To dodatkowo podkreśliło rolę bramy jako jednego z najważniejszych na Starym Kontynencie miejsc, które odegrały szczególną rolę w kształtowaniu najnowszej historii oraz kultury Europy i odnoszą się do uniwersalnych, europejskich wartości.

Ile bram wiodło do Stoczni Gdańskiej, gdy była czynnym zakładem pracy?
– Na przestrzeni ostatnich ponad 170 lat wejść do zakładu było wiele, a ich lokalizacje ulegały zmianom. W czasach PRL istniały trzy. Oprócz Bramy nr 2, która była głównym wejściem na teren stoczni, istniały także brama nr 3, którą przechodzili przede wszystkim pracownicy dojeżdżający koleją podmiejską oraz brama nr 1, najmniej uczęszczana, znajdująca się od strony ulicy Lisia Grobla.

Dlaczego ze wszystkich bram stoczniowych ocalała właśnie ta?
– Dzisiaj, kiedy zburzono otaczające zakład mury, a stocznia otworzyła się na miasto, ich istnienie nie miało uzasadnienia praktycznego. O zachowaniu Bramy nr 2 zadecydowała jej niepodważalna wartość historyczna i symboliczna. Odegrała ona rolę we wszystkich najważniejszych wydarzeniach, jakie miały miejsce w stoczni po 1945 roku.

Pierwszy mocny akcent – Grudzień ’70.
– 14 grudnia, na wieść o wprowadzeniu wysokich podwyżek cen żywności, robotnicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina rozpoczęli strajk. To właśnie przez Bramę nr 2 udawali się pod siedzibę lokalnych władz partii, domagając się rozmów i cofnięcia wzrostu cen. Trzeciego dnia strajku do pacyfikowania protestu zaangażowano wojsko. Stocznię otoczył kordon czołgów i transporterów opancerzonych. Do wychodzących z zakładu strajkujących otwarto ogień. Przed Bramą nr 2 zginęło dwóch stoczniowców: Stefan Mosiewicz i Jerzy Matelski, a 11 osób zostało rannych. Od tej pory brama stała się miejscem pamięci o rewolcie grudniowej. W bruku, przed bramą, dwie płyty pamiątkowe znaczą miejsca śmierci robotników.

Potem był Sierpień ’80.
– Przy Bramie nr 2 w sierpniu 1980 roku gromadziły się tłumy ludzi – po jednej stronie strajkujący stoczniowcy, po drugiej – wspierający ich gdańszczanie, rodziny, turyści. To właśnie przy bramie, na budynku stróżówki, zawisły Tablice 21 postulatów, wpisane w 2003 roku na światową listę dziedzictwa kulturowego UNESCO „Pamięć Świata”, obecnie eksponowane na wystawie stałej ECS. Znad wrót bramy Lech Wałęsa, przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, ogłaszał powstanie pierwszych w bloku komunistycznym samorządnych i niezależnych związków zawodowych. Na wrotach znajdowały się wówczas zdjęcia papieża Polaka – Jana Pawła II i wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, mające stanowić symboliczną

obronę przed próbą siłowego zgaszenia strajku przez komunistyczne władze. Po podpisaniu Porozumienia Gdańskiego z komunistyczną władzą 31 sierpnia 1980 roku otwarto wrota bramy, umożliwiając strajkującym triumfalny wymarsz.
Powtarzamy ten rytuał corocznie. 31 sierpnia brama jest wspólnotowo ukwiecana, tak jak ludzie zebrani pod bramą zrobili to w Sierpniu ’80, po czym otwieramy wrota na oścież.

I wreszcie wprowadzenie stanu wojennego, czołgi przed bramą.
– Po wprowadzeniu stanu wojennego w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku w całej Polsce wybuchły strajki. Było ich niemal 200. Władza spacyfikowała niepokorne zakłady, zwłaszcza te szczególnie ważne dla poszczególnych regionów. Jednym z kluczowych przedsiębiorstw na Pomorzu, które rozpoczęło protest na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego, była Stocznia Gdańska im. Lenina.
Od samego początku władze próbowały zgasić tu protest, prowadząc akcje zatrzymań z udziałem ZOMO i SB. Ogłoszono także decyzję o militaryzacji stoczni. Wszyscy zatrudnieni zostali odtąd „powołani do służby w jednostce zmilitaryzowanej”, nie mogąc samodzielnie rozwiązać narzuconego im stosunku służbowego. Wprowadzono bezwzględny zakaz strajków, ograniczono prawa pracownicze. Dotychczasowy dyrektor główny zakładu, Klemens Gniech, został odwołany z funkcji, a na jego miejsce powołano Stanisława Zaczka. Stocznia otrzymała także wojskowego komendanta – pułkownika Henryka Marchewkę.
15 grudnia przed strajkującą stocznią ustawiło się kilkanaście transporterów opancerzonych i czołgów z lufami wycelowanymi w zakład. Mimo demonstracji siły i realnej groźby jej użycia przez władze, stoczniowcy nie ustąpili, nadal go okupując. Zgromadzeni przed bramą ludzie nawiązali jednak z żołnierzami przyjazne relacje: wsadzali w lufy wiązanki kwiatów, naklejali na czołgi plakaty ze znakiem Solidarności, pili wspólnie herbatę.

Nie po myśli Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.
– To prawda. Ze względu na ryzyko nieposłuszeństwa, władza szybko podjęła decyzję o wymianie niepewnych oddziałów. Nowe jednostki wykorzystano już następnego dnia. 16 grudnia po godzinie szóstej rano rozpoczął się atak na strajkujący zakład. Wrota Bramy nr 2 sforsował czołg T-55 produkcji radzieckiej. Na teren stoczni wkroczyły oddziały ZOMO oraz wojsko. Strajk został brutalnie rozbity, a komitet strajkowy rozwiązany. Większość przywódców protestu oraz jego najbardziej aktywni uczestnicy zostali zatrzymani. Teren zakładu zajęły oddziały wojska i milicja, zabezpieczyły go, a produkcję zatrzymano na kilkanaście kolejnych dni.

Czy pacyfikacja stoczni wyciszyła miasto?
– Wbrew oczekiwaniom władz zakończenie działań strajkowych w stoczni nie przyniosło uspokojenia sytuacji w mieście. W pobliżu Bramy nr 2 zaczęli gromadzić się oburzeni rozwojem wypadków gdańszczanie. Doszło do walk ulicznych, głównie w okolicach Błędnika i dworca kolejowego. Liczący parędziesiąt tysięcy osób tłum ścierał się z oddziałami milicji i ZOMO, w wyniku czego rannych zostało około trzystu osób.

Poza wymiarem praktycznym, pacyfikacja stoczni musiała mieć też wymiar symboliczny.
– Tak. Było to brutalne rozprawienie się z kolebką sierpniowego zwycięstwa, które osiągnięto wyłącznie dzięki solidarności strajkujących, bez przemocy, poprzez dialog.

A co się stało z bramą rozjechaną przez czołg?
– Wkrótce po pacyfikacji zakładu zniszczone elementy Bramy nr 2 zastąpiono nowymi. Jej kształt po tych wszystkich działaniach oddaje instalacja artystyczna *Re-konstrukcja z dn. 16.12.81*, autorstwa Doroty Nieznalskiej. Artystka w oparciu o archiwalne materiały i relacje świadków odtworzyła wygląd wrót tuż po zniszczeniu przez czołg. Dzisiaj praca eksponowana jest na wystawie stałej ECS, stanowiąc wymowny symbol opresji i przemocy komunistycznych władz wobec obywateli.

A dla pani, historyczki sztuki, Brama nr 2 to…
– Dla mnie Brama nr 2 to najmłodszy gdański zabytek, którego forma nadal wzbudza bardzo silne emocje. W 2012 roku, po konsultacjach eksperckich podjęto próbę zrekonstruowania kształtu bramy z sierpnia 1980 roku. Nad wrotami pojawił się napis „im. Lenina”, dodano komunistyczny order sztandaru pracy I klasy. Okazało się, że ten zabieg jest niezrozumiały dla części ówczesnych pracowników zakładu, związkowców i gdańszczan. Władze miasta oskarżono o propagowanie idei komunistycznych… To pokazuje, jak symbolicznym miejscem jest dla nas Brama nr 2. Musi upłynąć więcej czasu, abyśmy mogli spojrzeć na ten temat z dystansem i zastanowić się, jaka powinna być jej forma.

Rozmawiała: Katarzyna Żelazek
/ dziennikarka i redaktorka, autorka książek,
animatorka projektów kulturalnych i społecznych, współpracuje z ECS

Na murze przy Bramie nr 2 upamiętniano ofiary rewolty grudniowej, 1 maja 1971
Fot. Leszek Latos / Zbiory ECS

Lech Wałęsa na Bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina podczas strajku w sierpniu 1980 roku
Fot. autor nieznany / Zbiory ECS

Zniszczone przez czołg wrota Bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina, 16 grudnia 1981
Fot. Janusz Bałanda Rydzewski / Zbiory ECS

GRUDNIOWE
POCHÓWKI

Najtragiczniejszym symbolem Grudnia ’70, oprócz strzelania do niewinnych ludzi i ofiar śmiertelnych, były pochówki pozbawiające godności zabitych i ich rodziny. Komunistyczne władze próbowały skazać na zapomnienie zamordowanych w czasie rewolty grudniowej. Dziś wiemy, że pamięć o zabitych przetrwała pomimo ohydnych działań ówczesnych rządzących.

Dziesięć lat po rewolcie grudniowej nadal trwała żywa pamięć o jej ofiarach, co dokumentują oba zdjęcia (drugie na stronie obok), grudzień 1980
Fot. Zenon Mirota / Zbiory ECS

Na polecenie Zenona Kliszki, przewodniczącego Komisji Ideologicznej KC PZPR, współodpowiedzialnego za akcję pacyfikacyjną w Gdańsku i Gdyni, zmarłych miano grzebać na cmentarzach, ale pod płotem, wyrównując ziemię.

Pośpiech i tajemnica

Ostatecznie zdecydowano, że pogrzeby zostaną przeprowadzone z zachowaniem pewnych pozorów. Organizowano je pospiesznie, w tajemnicy, wieczorami, a czasami w nocy, z daleka od głównych alei nekropolii. Przewidziano nie więcej niż pół godziny na pochówek jednej osoby, a rodzina była powiadamiana na 2–3 godziny przed wydarzeniem, transportowana w jak najmniejszej liczbie osób na cmentarz, po czym odwożona z powrotem.
Za organizację pochówków odpowiadali urzędnicy z Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, do którego kompetencji należały ewidencja ludności i nadzór nad urzędami stanu cywilnego. Z kolei pracownicy Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, na co dzień nadzorujący m.in. cmentarze, mieli przygotować groby, pracowników, transport i oświetlenie. Nad wszystkim czuwali funkcjonariusze MO i SB. Zazwyczaj w pochówku uczestniczył kapłan.
Początkowo panował chaos organizacyjny. Urzędnicy mylili adresy rodzin, zmarłych, nie potrafili ich zidentyfikować. Narzekali na brudnych i niechlujnie ubranych grabarzy, brak oświetlenia oraz spóźnialstwo, czy to ludzi z zarządu cmentarza, czy urzędników, którzy przywozili ciała ze szpitali. Dochodziło do sytuacji, kiedy rodziny czekały na cmentarzu w kolejce, bo pochówki odbywały się jeden po drugim, a przedstawiciele władz pilnowali, aby żałobnicy nie spotykali się ze sobą.

Półnagi w bluzie od piżamy

Władze nie chciały dopuścić do grzebania zabitych w dzień, ponieważ wiedziały, że każdy pogrzeb może skończyć się manifestacją. Było to dla rodzin dodatkowym źródłem cierpienia.
Brunona Drywę pochowano w piżamie, bez butów. Nie chciano rodzinie pokazać ciała Jerzego Skonieczki. Kiedy matka zabitego wymusiła otwarcie wieka trumny, doznała szoku, ponieważ jej syn leżał półnagi w bluzie od piżamy. Matka Waldemara Rebinina po raz ostatni widziała swego syna w trumnie. W pochówku nie wzięła udziału, bo nie pozwolono jej opuścić kaplicy. Podczas ekshumacji nie okazano ciała. Do końca życia nie wiedziała, czy modli się przy grobie syna. W takiej niepewności nie chciała żyć rodzina zabitego w Szczecinie Zbigniewa Semczyszyna, którego pochowano bez udziału bliskich. Informację o miejscu spoczynku syna matka uzyskała od grabarza. W styczniu 1971 roku, bez zgody władz, siostra zabitego dokonała ekshumacji i potwierdziła, że we wskazanym grobie spoczywa ciało brata. Na szczególną uwagę zasługuje przypadek 16-letniej Jadwigi Barbary Kowalczyk zabitej w Szczecinie. Jej pochówek odbył się w nocy, ale rodzina zdecydowała się na uroczystość następnego dnia, już przy zakopanej trumnie. Przy grobie odprawiono mszę święta. Oprócz rodziny przyszła także młodzież ze szkoły, w której uczyła się Jadwiga. Złożono bardzo dużo wieńców i wiązanek. Na jednej z nich widniała szarfa z napisem: „Zamordowanej koleżance". Następnego dnia rodzina zastała grób spalony. Stefana Mosiewicza, 22-letniego malarza z Wydziału W1 Stoczni Gdańskiej im. Lenina, który stracił życie przed Bramą nr 2, pochowano 18 grudnia na cmentarzu Srebrzysko. Informacja o jego śmierci dotarła do rodziny na kilka dni przed świętami. Ta, sama szukała miejsca pochówku. Matka przez rok nie uporała się z załamaniem nerwowym.

Akceptacja treści na płycie

Wiele rodzin myślało nad ekshumacjami swoich bliskich oraz zorganizowaniu prawdziwych pochówków. W większości przypadków władze zgadzały się na ekshumacje. Wykopywano trumny i zaraz zamykano je w kolejnych, metalowych, zaspawanych, tak by rodziny nie miały możliwości obejrzenia zwłok. Przykładem braku zgody na ekshumację jest przypadek Jerzego Matelskiego, którego pochowano na cmentarzu Srebrzysko. Jego matka, mieszkająca w Ozorkowie, próbowała sprowadzić ciało na miejski cmentarz. Zgody na ekshumację nie wyrażono, więc co roku przyjeżdżała do Gdańska na grób swojego syna.
Władze próbowały zadośćuczynić rodzinom zabitych, wypłacając im jednorazowe zapomogi. Finansowały również postawienie nagrobków pod warunkiem akceptacji treści na płycie. Rodzinie zabitego Stanisława Lewandowskiego wypłacono odszkodowanie, a władze chciały pokryć koszty pomnika. Na nagrobku rodzina zabitego umieściła napis „pracownik Stoczni Gdyńskiej, zastrzelony podczas strajku w Gdyni dnia 17.12.1970". Pierwsza tabliczka została szybko zamieniona przez nieznanych sprawców na nową. Znalazło się na niej słowo „zmarł". Rodzina umieściła znowu swoją wersję napisu na nagrobku z lastriko. Władze proponowały w zamian za jego usunięcie mieszkanie. Najbliżsi Stefana nigdy się na to nie zgodzili.

Przemysław Ruchlewski
/ doktor nauk humanistycznych z zakresu politologii i stosunków międzynarodowych,
wicedyrektor ECS ds. naukowych, p.o. zastępcy dyrektora ds. muzealno-archiwalnych

NAJDŁUŻSZY STRAJK W PRL

Strajk studentów trwał niemal 50 dni i niewykluczone, że trwałby dłużej, gdy nie wprowadzenie stanu wojennego. Protest rozpoczął się w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu i rozlał po całym kraju. Poszło nie o pieniądze, ale o zasady, o zarządzanie przez państwo życiem uczelni ponad głowami społeczności akademickiej.

W Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu działacze uczelnianej Solidarności oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów dążyli do zmiany dotychczasowego rektora prof. Michała Hebdy. Ten był kojarzony z obozem władzy, a nadto po protestach z czerwca 1976 roku brał udział w procesach robotników jako ławnik.
Po Sierpniu '80 oczekiwania samorządności w szkołach wyższych znacznie wzrosły. Na niektórych uczelniach władzę obejmowali rektorzy związani z opozycją. Nie w Radomiu.
26 października 1981 roku rozpoczął się strajk. Protestujących poparła Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność". Władze krajowe Niezależnego Zrzeszenia Studentów w oświadczeniu zadeklarowały: „Koledzy z Radomia, jesteśmy z wami". A organizacja NZS na Uniwersytecie Gdańskim zapowiadała dalszą walkę pod hasłem „Mniej trawy dla świętych krów".
6 listopada powstał Ogólnopolski Komitet Protestacyjny Środowisk Naukowych. W konsekwencji na uczelniach w całej Polsce odbył się jednodniowy strajk ostrzegawczy. Sformułowano dwa ogólnopolskie cele: solidarność ze strajkującymi w WSI oraz wprowadzenie pod obrady Sejmu ustawy o szkolnictwie wyższym według projektu społecznego z czerwca 1981 roku.
Władza pozostawała niewzruszona. Odpowiedzią był bezterminowy strajk solidarnościowy na 74 uczelniach z ok. 100 działających wówczas w kraju.
Rządowa propaganda próbowała skłócić studentów między sobą, a reszcie obywateli przedstawić ich jako „obiboków" realizujących własne cele.
Konfliktu nie zażegnały kolejne mediacje podejmowane m.in. przez rektorów. Nadzieje na kompromis pogrzebała pacyfikacja Wyższej Szkoły Oficerów Pożarnictwa, jaką 2 grudnia przeprowadziło ZOMO.
W Radomiu strajk zakończył się w nocy 13 grudnia. Podniosły się głosy o zdradzie, a strajki w niektórych ośrodkach trwały nadal.
Na WSI rozpoczął się czas rozliczeń – pojawił się postulat wiecu potępiającego protestujących, wielu studentów relegowano, inni zostali zmuszeni do wyjazdu z kraju z biletem w jedną stronę. Wobec tych wydarzeń organizacji wiecu zaniechano, a studentów przygarnęły m.in. Uniwersytet Warszawski i Politechnika Warszawska.
Protest okazał się znaczącym etapem w walce o suwerenność i autonomię polskich uczelni. Dzięki niemu w maju 1982 roku została uchwalona ustawa o szkolnictwie wyższym w wersji zbliżonej do społecznej, a w jej efekcie przez trzy lata, aż do nowelizacji, na uczelniach względnie samodzielnie mogły działać samorządy studenckie.

(kż)

Napisy PROGRAM RZĄDU TO GŁÓD i PRECZ Z CENZURĄ na murze zakładów Bałtyk u zbiegu ulic Kościuszki i Grunwaldzkiej w Gdańsku-Wrzeszczu, namalowała grupa plakatowa Działu Propagandy NSZZ „Solidarność", tzw. parszywa dwunastka, 26 sierpnia 1981
Fot. Zygmunt Błażek / Zbiory ECS

WALKA O PAMIĘĆ

W PRL partia rządząca znaczyła tyle co państwo. Chcąc utrzymać i umacniać władzę, komuniści kontrolowali praktycznie wszystkie dziedziny życia. O zorganizowanej propagandzie i niedopuszczeniu do ukazania się treści niezgodnych z oficjalną polityką obozu rządzącego, opowiada dr Konrad Knoch z Działu Naukowego ECS, historyk specjalizujący się w dziejach prasy drugiego obiegu w PRL.

Dr Konrad Knoch
Fot. Grzegorz Mehring / Archiwum ECS

Skąd w cenzorach wiara, że wykreślenie wzmianki o rewolcie grudniowej sprawi, że ludzie nie będą o tym rozmawiać?
– To była kwestia walki o pamięć. Walki prowadzonej niezależnie od tego, ile czasu minęło od zdarzenia. Doraźnie zaraz po rewolcie fałszywie uspokajano sytuację: niech ludzie o tym nie rozmawiają, to będzie święty spokój wokół tematu... Długofalowo zakładano, że może następne pokolenie się tym nie zarazi i zapomni, że władza komunistyczna ma krew na rękach.

Prezentujemy wycinki z prasy lokalnej. Na Wybrzeżu informacje przekazywane były z ust do ust. Skreślenia w tekście nie mogły zadziałać tutaj z takim efektem, jak gdzieś w głębi Polski.
– Cenzorzy walczyli o wizerunek władzy. Gierka, który ją przejął po Grudniu '70, witano z nadziejami. Dlatego mimo odczuwalnej lokalnie napiętej sytuacji, wykreślano informacje, że po tzw. wypadkach grudniowych, jakieś strajki wybuchały jeszcze w styczniu 1971 roku. Należało rozładować napięcie, nie zaogniać sytuacji na przyszłość. A daleko od Gdańska pisało się o Grudniu językiem władzy. Większość kraju znała tylko te skorygowane przez cenzurę informacje.

Rewolucja Solidarności odblokowała publiczne rozmowy na wiele tematów. Mimo to w 1981 roku cenzura nadal manipuluje wzmiankami o Grudniu '70 w powieści „Turbot" Güntera Grassa, której fragment drukował wrocławski miesięcznik „Odra".
– Istniała księga zapisów cenzury, zbiór wytycznych czego nie wolno pisać albo jak omawiać jakiś temat. Taka więc była logika systemu, że jest książka zaleceń i cenzor musi wykreślać, niezależnie od zewnętrznych okoliczności.

W innym wycinku cenzor usuwa spójnik „ale" z wypowiedzi stoczniowca: „Mamy pełne zaufanie do nowego kierownictwa partii i rządu, ale Gierkowi i Jaroszewiczowi trzeba pomóc". W ten sposób znika zaakcentowane przez mówiącego rozróżnienie postaci Gierka od ekipy rządzącej.
– Dziennikarze, z którymi rozmawiałem, wspominali, że wielu cenzorów nie tylko zmiękczało teksty, tak jak tutaj, usuwając elementy konfrontacyjne. Redagowali, poprawiali błędy, pilnowali, żeby tekst był jednoznaczny, nie dawał otwartego pola do interpretacji, a już na pewno nie takiej, która mogłaby obrócić się przeciwko władzy.

Proceder trwał aż do 1989 roku?
– Wszystko, co burzyło idealny obraz władzy, mogło dzielić społeczeństwo – było regulowane. W latach 80. więcej mogła napisać np. prasa katolicka, ale jej nakład był sztucznie ograniczany, więc oficjalny zasięg dyskusji rozliczeniowych znów nie był wielki. Jak pokazał przykład Katynia, władza przegrywała tę walkę o pamięć. Myślała, że rękoma cenzorów prowadzi jakąś grę, ale nie udało jej się ograć kilkudziesięciu milionów ludzi, którzy niosą ze sobą pamięć takich tragedii.

Rozmawiał: Arkadiusz Bilecki
/ politolog ze specjalizacją ustrojowo-samorządową, doktorant na Uniwersytecie Gdańskim, pracownik Działu PR ECS

SPRAWOZDANIE **Z KONTROLI PREWENCYJNEJ**

„Milicja strzelała do tłumu z helikopterów, używając karabinów maszynowych” – tak w „Turbocie” Günter Grass relacjonował wydarzenia z Grudnia ’70. Cenzor wykreślił. Na przykładach prezentujemy, co niepokoiło cenzorów.

/ fragmenty usunięte przez cenzurę oznaczono szarością

Każdy tekst w PRL, nim ukazał się drukiem, musiał zostać zaopiniowany przez cenzora. Ten miał moc dokonywania skreśleń, a nawet całkowitego odrzucenia publikacji. Pracę weryfikatora dokumentował druk sprawozdania – jednostronicowy formularz, który zawierał wszystkie niezbędne dane, jak m.in. imię i nazwisko cenzora, tytuł publikacji (gazety) z datą planowanego druku, tytuł tekstu, imię i nazwisko autora, określenie zakresu kontroli (do wyboru: „Zakwestionowano – w całości – w części”) oraz treść uzasadnienia. Połowę formularza zajmowało miejsce, w którym przyklejano oceniany tekst w postaci pierwszej odbitki z drukarni, tzw. szczotki, którą czytał cenzor, a także artykuł już wydrukowany, np. z gazety dostępnej w kiosku, jeśli kontroler nie odrzucił materiału w całości, zezwalając na publikację ze zmianami. Takie sprawozdanie oceniał przełożony cenzora, który miał swoją rubrykę: „Ingerencja uzasadniona – tak – nie”. Druki wypełniano na maszynie, parafowano, nierzadkie były również dopiski ręczne. Sprawozdania zebrane razem w segregatorze dla wszystkich lokalnych tytułów, tworzyły zbiór ingerencji z danego roku w danym wojewódzkim (okręgowym) oddziale cenzury.

SPRAWOZDANIE Z KONTROLI PREWENCYJNEJ NR 9/71
▪ Bolesław Fac, *O klaskaniu*, „Głos Stoczniowca” 1971, nr 2 (14 stycznia)
▪ Felietonu nie dopuszczono do druku, uzasadnienie cenzorki: Złośliwa krytyka Polski i jej kierownictwa. Niekonstruktywna i pesymistyczna.
/ Zdjęty w całości felieton Bolesława Faca (1929–2000), gdańskiego poety i prozaika, opowiadał o zespole pewnego teatru. Rekwizytora wyrzucono z pracy za karę, że nie klaskał na premierze. Dyrekcja po pewnym czasie zorientowała się, że aktorzy nie mogą grać tej sztuki, bo nie mają odpowiednich rekwizytów. Przywrócono więc zwolnionego pracownika i udzielono mu pochwały. A dlaczego? Ponieważ sztuka zeszła z afisza, co oznaczało, że on miał rację, nie klaszcząc na premierze.

SPRAWOZDANIE Z KONTROLI PREWENCYJNEJ NR 66/71
▪ Tadeusz Woźniak, *Droga przez stocznie*, „Litery” 1971, nr 5
Andrzej był aktywny w czasie wydarzeń grudniowych. Przemawiał do robotników, występował z ich żądaniami w stoczni, razem z obecnym I sekretarzem KM PZPR tow. Purzyckim (wtedy I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w stoczni), jeździł starać się o uwolnienie komitetu strajkowego. Już pogodził się z decyzją, że trzeba ponieść konsekwencje bohaterstwa – czyli mówienia prawdy, kiedy będąc w Gdyni spotkał dyrektora d/s ekonomicznych stoczni, Szajowskiego.
– Przed południem nie w pracy? – zdziwił się dyrektor.
– Zostałem zwolniony.
▪ Uzasadnienie cenzora: Sformułowanie nieprawidłowe – ze względów politycznych (zalecenie lokalne).
/ Usunięto nie tylko fragment o działaniu komitetu strajkowego gdyńskich stoczniowców, ale także uwagę dziennikarza, że w PRL aktem bohaterstwa było mówienie prawdy, bo to był wywrotowy komentarz.

SPRAWOZDANIE Z KONTROLI PREWENCYJNEJ NR 74/71
▪ (ms), KSR w Stoczni Gdańskiej, „Głos Stoczniowca” 1971, nr 20 (13 maja)
7 maja odbyła się 65 KSR [Konferencja Samorządu Robotniczego] w Stoczni Gdańskiej. […] Poruszano też sprawę wieńców i kwiatów na drugiej bramie. Znalazło to m.in. swój oddźwięk w wystąpieniu zastępcy dyrektora mgr inż. Karola Hajdugi: Wieńce i kwiaty – stwierdził on – komentuje się obecnie za granicą w sposób daleki od intencji stoczniowców, którzy je tam składali. Dodał też, że sprawa wmurowania płyty pamiątkowej – jeśli takie jest życzenie załogi – winna być dokładnie omówiona i przygotowana.
▪ Uzasadnienie cenzora: Ingerowano […] relacje o wiązankach, kwiatach 1-majowych i projekcie płyty pamiątkowej (w stoczni – związane z wyd. grudniowymi).
/ Zwraca uwagę fakt, że usunięto wypowiedź dyrektora, która mimowolnie demaskowała zabiegi manipulacyjne władzy. Kwiaty – pamięć o zamordowanych kolegach się chwali, ale za granicą źle to komentują, więc lepiej nie składać wiązanek; płyta – rzecz trzeba „omówić”, tzn. pogrążyć w godzinach narad, pism, na które nikt nie odpowie…

INFORMACJA NR 80 O BIEŻĄCYCH INGERENCJACH, WARSZAWA, 17 KWIETNIA 1981
▪ W „Odrze” (nr 4) zamieszczono fragment powieści Güntera Grassa „Turbot”, zatytułowany „Aż do zwymiotowania”.
[…] Strzały padły również w Gdyni, Szczecinie i w Elblągu. Najwięcej zabitych (ponad pięćdziesięciu) było prawdopodobnie w Gdyni, gdzie milicja strzelała do tłumu z helikopterów, używając karabinów maszynowych. Potem w Warszawie zdjęto Gomułkę. Nowy człowiek nazywał się Gierek. […]
Ale nie jest tak, że liczą się trupy. Ruch uliczny pociąga za sobą więcej ofiar. Coraz lepiej zabezpiecza się socjalnie wdowy i sieroty. Wszyscy otrzymali strzał w brzuch. Tak dalece upierała się milicja. Wprawdzie zanotowano to w dokumentach na przyszłość, ale żaden proces nie ujawnił wszystkich winnych. To prawda: życie toczy się dalej.
/ Zakwestionowano tekst dotyczący rewolty grudniowej. Jest to nie tylko przykład pilnowania oficjalnych, tzn. zakłamanych danych o ofiarach Grudnia, ale i lekceważącego stosunku do prawa zagranicznego autora do zachowania integralności swojego dzieła literackiego.

Wybór i opracowanie: Arkadiusz Bilecki

/ Prezentujemy materiały peerelowskiej cenzury – Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (Archiwum Akt Nowych w Warszawie)

TĘSKNIĘ **DO CIEBIE**

Oboje studiowali psychologię, poznali się i pokochali. Rozdzielił ich stan wojenny – „Tęsknię do Ciebie”, Piotr pisał do Dusi z ośrodka internowania. Gdy pobrali się rok po wprowadzeniu stanu wojennego, w prezencie otrzymali ten podwójny portret.

Danuta i Piotr poznali się na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, gdzie studiowali psychologię. Po powstaniu NSZZ „Solidarność” oboje czynnie zaangażowali się w działalność związkową. Gdy wybuchł stan wojenny, Piotr był nauczycielem akademickim na Wydziale Radia i Telewizji UŚ. Internowany za działalność opozycyjną w marcu 1982 roku, na cztery miesiące trafił do Zakładu Karnego w Uhercach.
„Przykro mi, Dusiu, że było nam dane spędzić ze sobą tylko jeden wieczór, ale był on wspaniały, i chętnie wracam do niego myślami” – Piotr pisze z Uberca do Danuty. – „Tęsknię do Ciebie, i prosiłbym Cię, żebyś przysłała mi tu jedną z fotografii, które zrobiła Ci Magda [siostra Piotra, autorka portretu], ale wiem, że to tylko wzmocniłoby moją tęsknotę. Mam tu zresztą Twoje zdjęcie dyplomowe, które było ze mną w wojsku, a które pozwala mi za Tobą tęsknić nie tylko w powyższy sposób. Wiem, że jest Ci smutno samej, ale JA nic na to nie poradzę”.
W Ubercu Piotr na bieżąco i w tajemnicy przed służbą więzienną prowadził dziennik, opisując nie tylko warunki internowania, relacje międzyludzkie, ale i myśli, uczucia, tęsknoty swoje, a także współwięźniów.

Pod datą 26.06 (sobota) Piotr zapisał: „Przyjechała Dusia i ojciec. Dusia skrępowana, sztywna, nieswoja. Obok kilka par tuli się do siebie, całuje, a nas jednak krępuje obecność ojca. Poza tym upływa czas bez najmniejszego fizycznego kontaktu między nami. Jak bardzo staliśmy się sobie obcy przez ten czas? Czy i jak szybko potrafimy odtworzyć dawną zażyłość? A może będzie to już coś jakościowo nowego?”.
Dziewczyna czekała, aż nastał lipiec. „Dusieńka [..] domek urządza uroczo. Herbatki, koniaczek, nareszcie kąpiel w wannie i szampan w łóżku. Muszę troszkę zwalczać w sobie uczucie wyobcowania, przyzwyczaić się do nowych przedmiotów”.
Radość wolności zmącił fakt, że Piotr otrzymał wypowiedzenie umowy o pracę. 19.07 (poniedziałek): „Złożyłem [do sądu pracy] odwołanie. Napisałem w nim, że wypowiedzenie mi pracy jest szykaną polityczną […]. Jestem schandrowany i nie chce mi się żyć. Chciałbym być w Ameryce”.
Po latach zapiski z czasów internowania ukazały się drukiem pod tytułem „Uherce to takie miłe więzienie koło Leska. Dziennik internowanego” (Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2010).

Dusia i Piotr pobrali się 29 grudnia 1982 roku. W prezencie od siostry pana młodego Magdaleny Rajskiej-Armaty otrzymali ten oto portret. Obraz jest zapisem trudnego doświadczenia, jakim było internowanie mężczyzny. Podkreśla ich determinację w tej nierównej walce z systemem władzy. Ostatecznie w 1989 roku Piotr Rajski wyemigrował do Kanady. Nie wierzył, że to koniec PRL, miał dość szykan. Pracował jako psycholog. Po dwóch latach dołączyła do niego żona wraz z dwoma synami. Wykorzystując swoje wykształcenie, podjęła się pracy jako wychowawca dzieci ze specjalnymi potrzebami. Danuta i Piotr są już na emeryturze.
– Niczego nie żałuję. To był okres w moim życiu, z którego ciągle jestem dumny – Piotr Rajski opowiadał w 2010 roku serwisowi katowice.naszemiasto.pl, gdy przyjechał do Polski na uroczystości z okazji 30-lecia Sierpnia ’80. – W sierpniu 1980 roku, tak jak 10 mln Polaków, widziałem w Solidarności swoją szansę na lepsze życie. Chciałem dołożyć do tego procesu zmian swoją cegiełkę.

Karolina Lejczak-Pastuszka
/ na co dzień opiekuje się w ECS kolekcją zbiorów artystycznych i pamiątkami historycznymi, współtwórczyni wystawy stałej ECS

/ Portret podwójny namalowała siostra sportretowanego,
Magdalena Rajska-Armata i sprezentowała go parze w dniu ich ślubu,
29 grudnia 1982 roku. ECS niedawno otrzymało to płótno w darze
od Piotra Rajskiego, w grudniu prezentujemy je w ogrodzie zimowym ECS

W Ośrodku Odosobnienia dla Internowanych w Strzebielinku koło Wejherowa łącznie przebywało 501 osób, jednym z pierwszych internowanych był Lech Kaczyński, ostatni opozycjonista opuścił ośrodek 23 grudnia 1982
Fot. Lech Różański / Zbiory ECS

BUNT
STAGNACJA
ADAPTACJA

Od stagnacji i całkowitego zwątpienia w celowość jakichkolwiek działań, przez bierną adaptację do nowej rzeczywistości, aż po jaskrawą postawę sprzeciwu wyrażaną poprzez otwarty bunt – każdy z internowanych miał swoją własną strategię przetrwania w ośrodku internowania.

Pod osłoną nocy, z soboty na niedzielę 12–13 grudnia 1981 roku mundurowi wyposażeni w broń i łomy wyprowadzili z domów 3392 osoby, które władza uznała za niebezpieczne dla ustroju państwa. Bez wyroku. Internowani nie wiedzieli, gdzie ich wiozą (niektórzy przypuszczali, że do Związku Radzieckiego) i nikt im nie powiedział, kiedy wrócą do domów (wielu przypuszczało, że nigdy).

Bicie

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce przeszło do historii jako jedno z najbardziej destrukcyjnych wydarzeń w powojennej historii Europy Środkowo-Wschodniej. Bolesne i tragiczne skutki tej najbardziej represyjnej formy zniewolenia społeczeństwa odczuli przede wszystkim internowani działacze i działaczki opozycji demokratycznej.

Najtrudniejsze były pierwsze dni – niedobór wszystkiego, więzienny rygor, wieloosobowe cele, utrata prywatności, niepewność przyszłości i strach, wreszcie rozłąka z najbliższymi i brak wieści, co w domu.

Dla wielu internowanych naturalnym mechanizmem obronnym okazało się dążenie do wywalczenia choć namiastki życia, jakie wiedli na zewnątrz. Wierząc w tymczasowość odosobnienia, domagano się zwłaszcza odprawiania mszy świętej w niedzielę, umożliwienia widzeń z najbliższymi oraz odbywania prelekcji i wykładów. Te naturalne w warunkach izolacji dążenia osiągano za pomocą rozmaitych akcji protestacyjnych, w tym głodówek, ale także tzw. łomu, czyli hałasowania poprzez uderzania w drzwi i ściany celi różnymi przedmiotami. Postawa otwartego buntu i niezgody na zastaną rzeczywistość, uosabiana głównie przez mężczyzn, wymagała ogromnej odwagi. Akcje sprzeciwu spotkały się bowiem ze zdecydowaną reakcją władzy. Szczególnie dramatyczny przebieg miała pacyfikacja w ośrodku internowania w Kwidzynie, gdzie 14 sierpnia 1982 roku oddziały milicji i służby więzienne dotkliwie pobiły internowanych buntujących się przeciwko niewpuszczeniu do ośrodka rodzin w dniu odwiedzin. Nie był to jednak przypadek odosobniony. Podobne sytuacje miały miejsce również w Wierzchowie Pomorskim oraz Iławie.

Bezczas

Początkowa butna postawa konfrontacyjna w walce o podstawowe choćby prawa przysługujące osobom uwięzionym, zaczęła z czasem ustępować miejsca apatii, rezygnacji ze spektakularnych akcji protestacyjnych. Niepewność co do czasu, który miano spędzić w internatach, jak mówiono o miejscach odosobnienia, wieści z zewnątrz o normalizacji i niepodejmowaniu przez społeczeństwo walki z generałem Jaruzelskim, pogłębiały poczucie osamotnienia i rezygnacji.

O dojmującym uczuciu „bezczasu" pisał między innymi Andrzej Drawicz, krytyk literacki, eseista, historyk literatury rosyjskiej, tłumacz, internowany przez blisko rok: „Zazwyczaj nic dramatycznego się nie działo, spięcia sytuacyjne przychodziły i przemijały i nie one przygnębiały, tylko właśnie owo nic o kolorze szaroburym. […] Cisnął nas nie żaden terror, lecz właśnie ten bezczas i każdy mocował się z nim, jak umiał".

Ewa Szczypiorska, żona literata Andrzeja Szczypiorskiego, internowanego w Jaworzu – który w połowie lat 50. nawiązał współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa, po czym w latach 70. związał się z opozycją – relacjonowała, że jak pisał do niej „nie widzi dla siebie przyszłości w Polsce i że postanowił emigrować. Woli zamiatać ulice gdzieś na Zachodzie niż tutaj nasłuchiwać nocą stukania do drzwi".

Codzienne życie w ośrodkach internowania w większości przypadków wymuszało jednak konieczność adaptacji do istniejących warunków, a co za tym idzie obmyślanie sposobów organizowania czasu wolnego. W odróżnieniu od więźniów kryminalnych, więźniom politycznym nie zlecano prac fizycznych, dni ciągnęły się w nieskończoność.

Nie chcąc poddawać się wszechobecnemu marazmowi, internowani urządzali liczne prelekcje, dyskusje czy kursy języków obcych, czytali książki. Kwitła twórczość – wydawano gazetki, tworzono stemple, grafiki i znaczki pocztowe, układano wiersze i teksty piosenek. Niektórzy robili różańce z chleba, inni haftowali, kobiety dziergały swetry. Monotonia więziennej egzystencji

sprawiała, że nawet codzienne picie herbaty urastało do rangi rytuału, który starano się celebrować w szerszym gronie.

Pozór

Halina Mikołajska, aktorka i reżyserka, internowana w Jaworzu, Gołdapi, a później Darłówku, już po wyjściu na wolność w liście do Zbigniewa Raszewskiego, wybitnego historyka teatru, pisała: „Trudno to wyjaśnić, dlaczego człowiek w więzieniu zasypia tak zmęczony po pustym dniu, przeżytym z nadmiernym wysiłkiem. Dlaczego z taką powagą traktuje swoje niepoważne zajęcia, które sobie wymyśla. [...] Z ogromną cierpliwością malowałam na kartonikach wycinanych z rozmaitych opakowań, kolorowymi flamastrami, talie kart. [...] Wysilony pozór produkowania czegokolwiek: hafty na ścierkach i więziennych koszulach, prucie starych wełnianych czapek i skarpet i szydełkowanie z poprutych włóczek pokrowców na okulary czy zapalniczki".

Szczególnie istotną rolę w podtrzymywaniu morale internowanych odegrał „Hymn internowanych ekstremistów", autorstwa przetrzymywanego na Białołęce Macieja Zembatego, poety, satyryka i scenarzysty. Autor wieszczył na temat jasnej przyszłości, która Polsce da niepodległość, a komunistów przegna za Ural: „Gdy się junta wystrzela, trafi szlag Jaruzela / Orła WRONa [Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego] nie zdoła pokonać. / Wtedy wolni związkowcy, ekstremiści, KORowcy / Na premiera wybiorą Kuronia. [...] / Na wieść o tym sam Breżniew tak potężnie się zerżnie, / Że rozpadnie się mumia Lenina / Potem wszystkich czerwonych, hen za Ural się zgoni / A gdy Polska odrodzi się nowa. / Chińczyk gorszy od Berii każe im na Syberii, / Aż do śmierci komunę budować".

Po części Maciej Zembaty miał rację. Pierwsze częściowo wolne wybory odbyły się, dając zwycięstwo opozycji, ale dopiero 4 czerwca 1989 roku. Jacek Kuroń premierem nie został, objął tekę ministra. A przyjaźń chińsko-rosyjska nadal trwa i mumia Lenina wciąż ma się nie najgorzej – co tydzień balsamowana, raz na 18 miesięcy poddawana kąpieli chemicznej, co 3 lata przebierana w nowy garnitur i bieliznę. Jest też dobra wiadomość, ze zwłok Lenina podobno pozostało już nie więcej niż 10 proc.

dr Judyta Bielanowska
/ historyczka, specjalizuje się w naukach o polityce i bezpieczeństwie, pracuje w Dziale Naukowym ECS

SĄDNY DZIEŃ

To była sobota, 245 dzień stanu wojennego, 14 sierpnia 1982 roku. Do opozycjonistów przetrzymywanych w Zakładzie Karnym w Kwidzynie – przede wszystkim działaczy Solidarności szczebla zakładowego i regionalnego, pochodzących głównie z północno-wschodniej Polski – przyjechały rodziny. Odmówiono im jednak widzeń. Internowani podjęli więc protest, jak się później okazało największy spośród tych, które wybuchły w ośrodkach internowania. Straż więzienna w odpowiedzi przystąpiła do brutalnej pacyfikacji – polewała internowanych wodą z motopompy, biła pałkami, kopała i szczuła psami. „Po chwili zaczęli znów nas bić, rozpędzili nas, ja po raz drugi straciłem przytomność. Zdemolowali całą celę, niszcząc nasze rzeczy, pościel. Potem, jak odzyskałem przytomność, to byłem bity po raz trzeci, drewnianą pałką po nogach i całym ciele, a szczególnie po genitaliach. Znów straciłem przytomność, obudziłem się dopiero w szpitalu w Kwidzynie" – relacjonuje Andrzej Goławski.

Pobito ok. 70 osób, z których część trafiła do szpitala. Kilku z internowanych decyzją Sądu Wojewódzkiego w Elblągu skazano na więzienie, jednak wyroków nie wykonano. Funkcjonariuszy, którzy ich bili nigdy nie osądzono.

Na ośrodek internowania na obrzeżach Białołęki zaadaptowano część miejscowego więzienia, ok. 20 kilometrów dzieli to miejsce od centrum Warszawy
Fot. autor nieznany / Zbiory ECS

Białołęka, w celi na łóżku siedzi Henryk Wujec. W tym ośrodku odosobnienia internowano w stanie wojennym łącznie 670 osób, pierwsze już 12 grudnia, 1982
Fot. autor nieznany / Zbiory ECS

Cytat
/ A. Drawicz, *Wczasy pod lufą*, Warszawa 1997.
/ J.J. Szczepański, *Kadencja*, Paryż 1988.
/ H. Mikołajska, *Z notatnika i listów*, *„Kultura Niezależna"* 1990, nr 62.
/ *Śpiewnik ekstremisty, czyli zakazane piosenki*, Kraków, „Quarter – II", 1986-01.

Pierwszą odsiadkę w milicyjnym areszcie zaliczył między maturalnymi egzaminami z języka polskiego i matematyki. Miał 19 lat, gdy władza uznała, że zagraża ustrojowi i przyszli po niego w nocy z 12 na 13 grudnia. Poznajcie historię ucieczki Mirosława Andrzejewskiego, zwanego Zbirkiem, z obozu internowania w kwidzyńskim więzieniu.

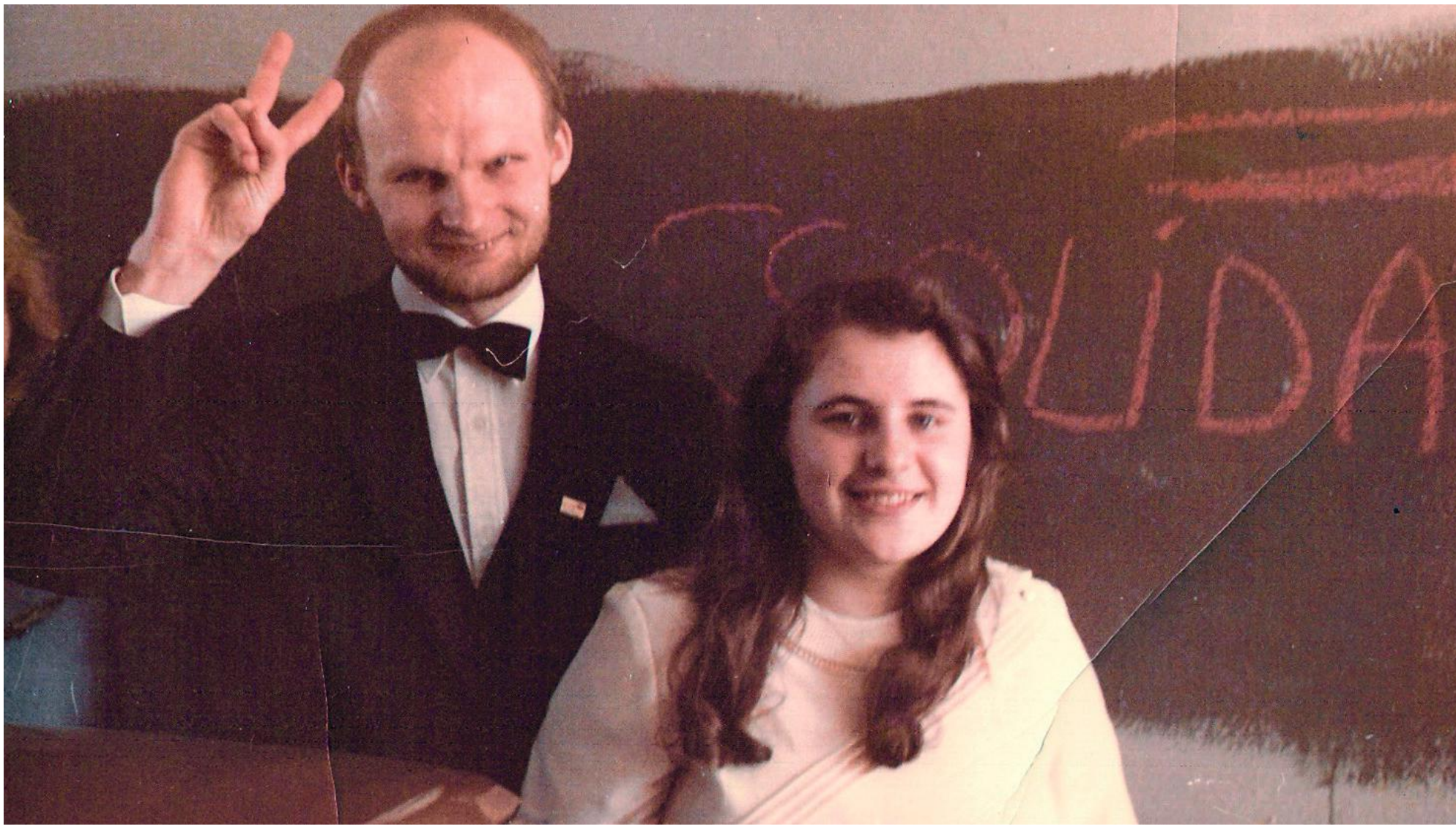

Mirosław Andrzejewski i Agnieszka Andrzejewska (z domu Więsak) przed Urzędem Stanu Cywilnego w Siedlcach, dwa dni później odbyła się uroczystość w kościele, a wszystko to działo się podczas pięciodniowej przepustki z więzienia, 6 kwietnia 1985
Fot. autor nieznany / Archiwum rodzinne

ZBIREK

Mirosław Andrzejewski, choć urodził się za Cyrankiewicza, który zasłynął złowróżbną frazą: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie", gen niepokorności odziedziczył po matce, Krystynie Andrzejewskiej.

Rodzina w konspiracji

Był uczniem podstawówki, zapalonym żeglarzem, gdy w latach 70. XX wieku w ich siedleckim domu konspirowali działacze antykomunistyczni. Wydawnictwa podziemne i rękodzieło artystyczne w postaci transparentów na manifestacje, były codziennością. Zarówno dla Mirosława, jak i dla jego rodzeństwa Leszka, Zbyszka i Joanny, wzrastających w atmosferze oporu wobec władzy, zaangażowanie w działalność podziemną zdawało się być czymś zupełnie naturalnym. Mirosław należał do ZHP, kolportował wydawnictwa niezależne, organizował akcje ulotkowe i malował wywrotowe hasła na murach. Pierwszą odsiadkę w milicyjnym areszcie zaliczył między maturalnymi egzaminami z języka polskiego i matematyki.

W sierpniu tego samego roku ruszył na strajk do Stoczni Gdańskiej. Tu poznał Aleksandra Halla, lidera podziemnego Ruchu Młodej Polski (RMP). Wrócił do domu ze zgodą na powołanie RMP w rodzinnych Siedlcach.

– Pamiętam go, pozytywny młody człowiek – przyznaje prof. Aleksander Hall.

W sierpniu 1981 roku siedlecki RMP wydał własne pismo „ABC". Mirosław opublikował w nim swoje pierwsze rysunki. W tym samym roku rozpoczął studia matematyczne w Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej (WSRP) w Siedlcach. Wstąpił do Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS). W listopadzie 1981 roku przystąpił do trzytygodniowego solidarnościowego strajku okupacyjnego (czytaj: Najdłuższy strajk w PRL, s. 5). Był pomysłodawcą tytułu, grafikiem i drukarzem biuletynu strajkowego NZS „Nierzeczywistość". W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku został internowany. Miał wówczas zaledwie 19 lat.

Zbieg w szpitalnej piżamie

Mirosław Andrzejewski niemal z fotograficzną dokładnością odtwarza czasy internowania w Białej Podlaskiej, Włodawie i Kwidzynie. „Samo zatrzymanie nie było dla mnie zaskoczeniem. Wcześniej dwukrotnie miałem okazję zaliczyć milicyjny areszt. Zaskoczyło mnie natomiast samo wprowadzenie stanu wojennego. Nie miałem wtedy świadomości zagrożenia, jakie on za sobą niesie. Nie miałem doświadczenia grudnia 1970 roku, ani tym bardziej wcześniejszych wydarzeń. Liczyłem na strajk generalny. Było nas przecież 10 milionów :) Liczyłem, że najpóźniej do Bożego Narodzenia wszystko się zakończy, bo nie wyobrażałem sobie świąt poza domem, a tym bardziej w więzieniu. Rzeczywistość szybko zweryfikowała moje marzenia".

Ponieważ od najmłodszych lat lubił rysować, zaczął zabijać więzienną nudę, kreśląc rysunki, które przy okazji poprawiały humor jego kolegom spod celi. Jeden ze współwięźniów, Józef Śreniowski z Łodzi, nazwał Andrzejewskiego *Zbirkiem* i od tej pory autor zaczął sygnować tym pseudonimem wszystkie swoje rysunki.

Już we Włodawie Mirosław myślał o ucieczce. Nie bez przyczyny, gdyż udało się stamtąd zbiec jego znajomemu, Stanisławowi Karpikowi. „Symulował jakąś chorobę, został przewieziony do włodawskiego szpitala i stamtąd uciekł w szpitalnej piżamie, na rowerze pożyczonym od jakiegoś chłopa spod włodawskiej wsi". Pierwszy scenariusz zakładał, że podczas widzenia dokona zamiany z najstarszym bratem, Zbyszkiem. Ten chciał wyjechać na Zachód, a internowanym proponowano paszport w jedną stronę.

W kwietniu 1982 roku Mirosława Andrzejewskiego przetransportowano z Włodawy do Kwidzyna.

Czy wszyscy już odebrali dowody?

Drugi scenariusz ucieczki napisało samo życie, a decyzja zapadła spontanicznie.

7 sierpnia 1982 roku przyjechało do Kwidzyna w odwiedziny do internowanych więcej rodzin niż zwykle. „Naczelnik zgodził się, aby część widzeń odbyła się na świeżym powietrzu, a nie w budynku administracyjnym. Duży przepływ ludzi spowodował spory bałagan, który postanowiłem wykorzystać. Miałem wtedy widzenie ze swoim

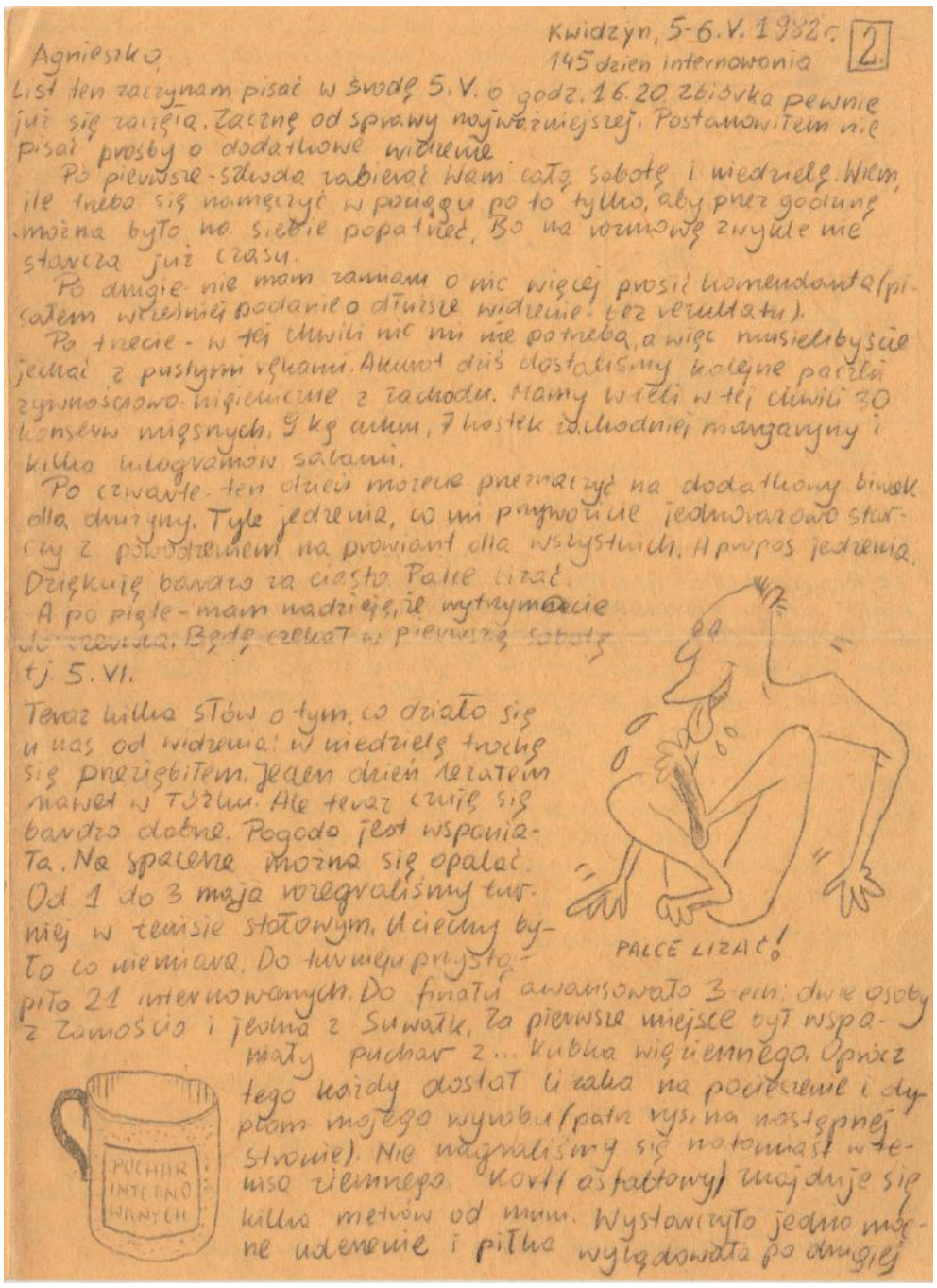
Kwidzyn, 5-6.V.1982r. 2.
145 dzień internowania

Agnieszko,

List ten zaczynam pisać w środę 5.V. o godz. 16.20 zbiórka pewnie już się zaczęła. Zacznę od sprawy najważniejszej. Postanowiłem nie pisać prośby o dodatkowe widzenie.

Po pierwsze - szkoda zabierać Wam całą sobotę i niedzielę. Wiem, ile trzeba się namęczyć w pociągu po to tylko, aby przez godzinę można było na siebie popatrzeć. Bo na rozmowę zwykle nie starcza już czasu.

Po drugie nie mam zamiaru o nic więcej prosić komendanta (pisałem wcześniej podanie o dłuższe widzenie - bez rezultatu).

Po trzecie - w tej chwili nic mi nie potrzeba, a więc musielibyście jechać z pustymi rękami. Akurat dziś dostaliśmy kolejne paczki żywnościowo-higieniczne z zachodu. Mamy w celi w tej chwili 30 konserw mięsnych, 9 kg cukru, 7 kostek zdrowej margaryny i kilka litrowych słoików.

Po czwarte - ten dzień możecie przeznaczyć na dodatkowy bilet dla drużyny. Tyle jedzenia, co mi przywieźliście jednorazowo starczy z pewnością na prowiant dla wszystkich. A propos jedzenia. Dziękuję bardzo za ciasto. Palce lizać!

A po piąte - mam nadzieję, że wytrzymacie do rewizji. Będę czekał w pierwszą sobotę tj. 5.VI.

Teraz kilka słów o tym, co działo się u nas od widzenia: w niedzielę trochę się przeziębiłem. Jeden dzień leżałem nawet w Tczewie. Ale teraz czuję się bardzo dobrze. Pogoda jest wspaniała. Na spacerze można się opalać. Od 1 do 3 maja wygrywaliśmy turniej w tenisie stołowym. Uciechy było co niemiara. Do turnieju przystąpiło 21 internowanych. Do finału awansowało 3-ech: dwie osoby z Zamościa i jedna z Suwałk. Za pierwsze miejsce był wspaniały puchar z... kubła więziennego. Oprócz tego każdy dostał liczaka na pocieszenie i dyplom mojego wyrobu (patrz wyżej na następnej stronie). Nie wygraliśmy się natomiast w tenisa ziemnego. Kort (asfaltowy) znajduje się kilka metrów od mura. Wystawiono jedno może nie udane zdjęcie i piłkę wyglądowało po drugiej

stronie.

List wysłany z więzienia w Kwidzynie do koleżanki z drużyny harcerskiej Agnieszki Więsak, która trzy lata później została żoną Andrzejewskiego, 1982 / Własność autora

drugim bratem, Leszkiem. Gdy Leszek musiał już wracać do domu zaproponowałem, że odprowadzę go do bramy, a jak nikt mnie nie zatrzyma, to postaram się przejść przez bramę na zewnątrz. Leszek zgodził się i zrobiliśmy tak, jak postanowiliśmy. Weszliśmy z Leszkiem na dyżurkę wraz z odwiedzającymi rodzinami. W dyżurce przez okienko funkcjonariusz zwracał osobom odwiedzającym dowody osobiste, które trzeba było zostawić przekraczając mury więzienia. Zapytał się, czy wszyscy już odebrali dowody? Po chóralnym »tak« otworzył drzwi, którymi wyszliśmy na zewnątrz. Wszystko odbyło się w środku dnia o godzinie 14.30 na oczach całego więzienia, funkcjonariuszy i internowanych. Za murami z emocji ugięły mi się nogi, ale opanowałem stres i razem z bratem udaliśmy się na piechotę do oddalonego od więzienia o kilka kilometrów dworca PKP. Następnie pociągiem udaliśmy się do Gdańska, gdzie wtedy mieszkał mój brat".

Ślub na przepustce

Ścigany przez milicję i Służbę Bezpieczeństwa, Mirosław ukrywał się przez 5 miesięcy, wielokrotnie zmieniając miejsce pobytu. 31 grudnia 1982 roku władza zawiesiła stan wojenny, a ośrodki internowania zlikwidowano. Ukrywający się nadal Andrzejewski dowiedział się od rodziny, że mecenasi Władysław Siła-Nowicki i Wiesław Chrzanowski podjęli się mediacji z SB w jego sprawie. Ustalono, że po zgłoszeniu się na komendę milicji nie zostanie aresztowany, a za ucieczkę będzie odpowiadał z wolnej stopy. Jego obrońcą w sprawie karnej był mecenas Jacek Taylor. Sąd warunkowo umorzył sprawę i zasądził grzywnę, której Andrzejewski nigdy nie zapłacił.

1 października 1983 roku powrócił na studia. Jednak na drugim roku został ponownie aresztowany pod zarzutem kolportażu ulotek. Podczas pobytu w więzieniu otrzymał pięciodniową przepustkę na własny ślub z Agnieszką Więsak, koleżanką z harcerstwa. Studia Andrzejewski ostatecznie skończył po wielu perturbacjach w 2001 roku.

Zbirek wciąż rysuje, zajrzyjcie: galeriazbirka.pl.

Karolina Lejczak-Pastuszka

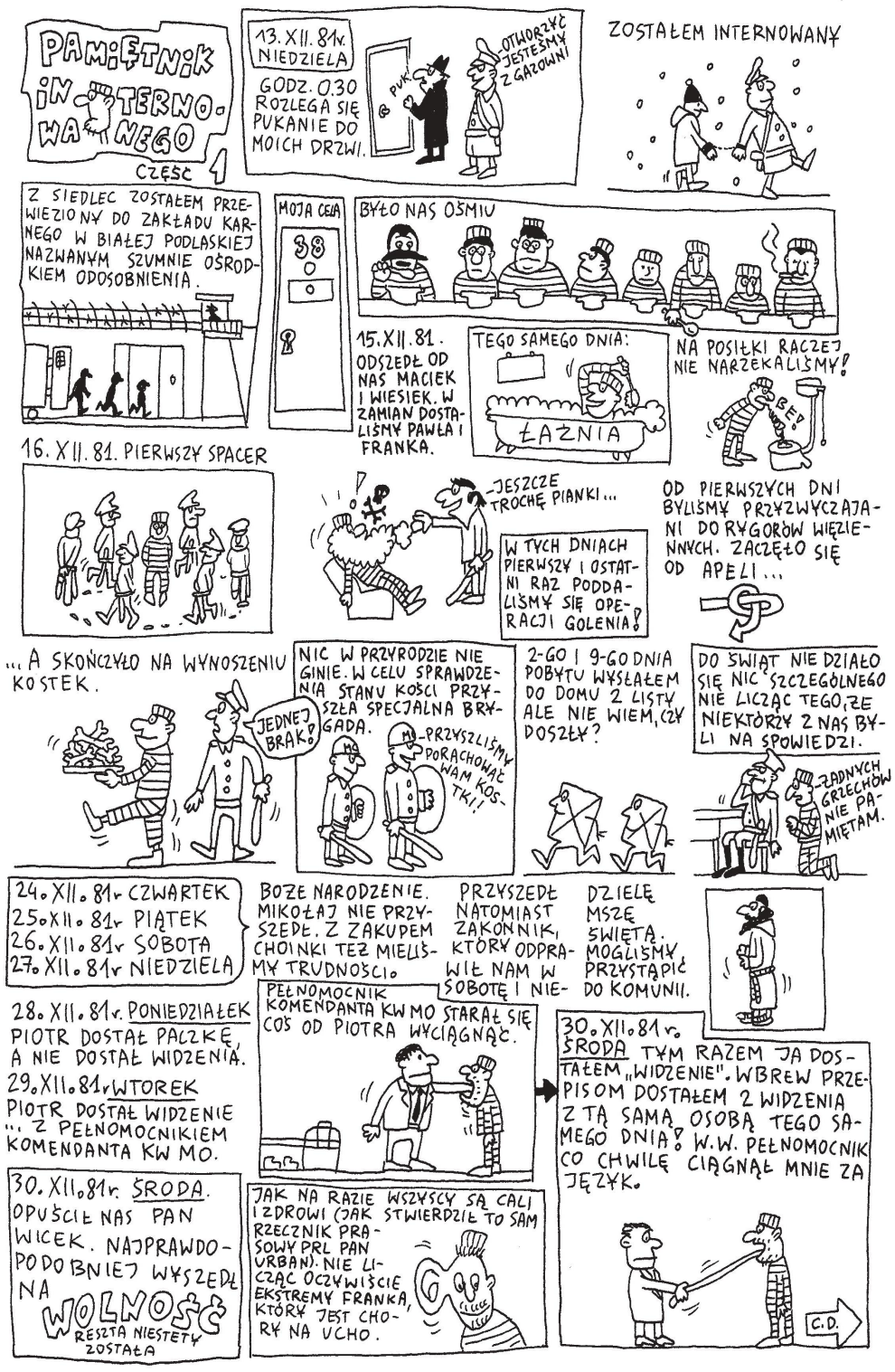

***Pamiętnik internowanego*. Rysunek pochodzi z zakładu karnego w Białej Podlaskiej, gdzie Andrzejewski był internowany od 13 grudnia 1981 do 7 stycznia 1982 roku**
Oryginały nie zachowały się / Rysunki odtworzono na podstawie fotokopii

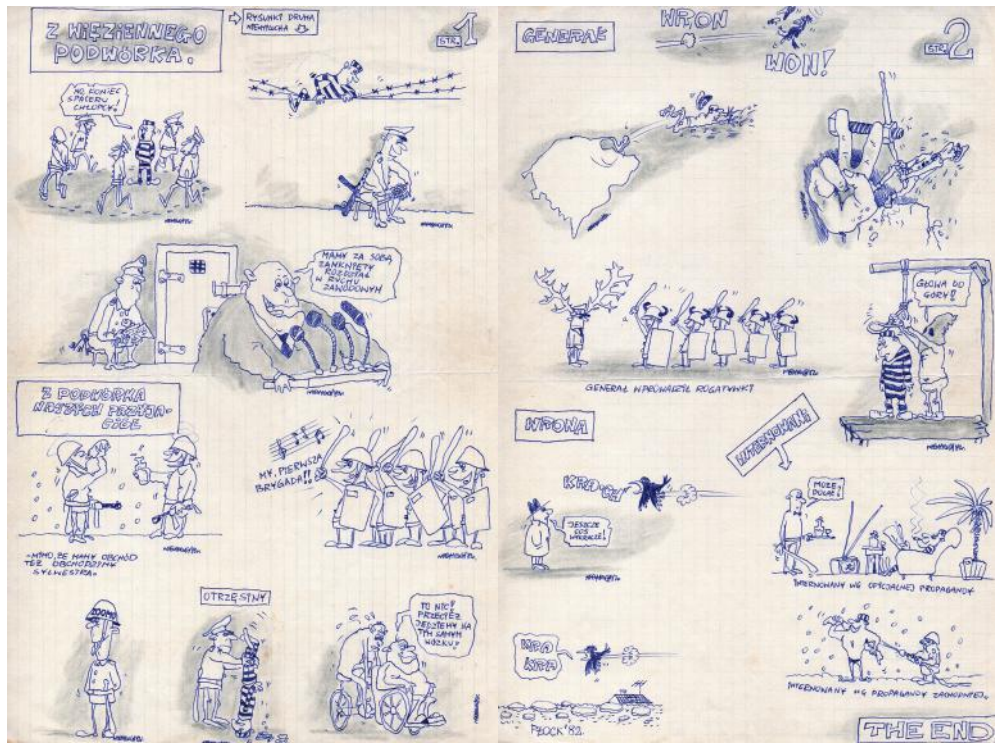

Rysunek *Z więziennego podwórka*, wykonany w więzieniu w Kwidzynie. Oryginał Andrzejewski przekazał swojemu nauczycielowi techniki i wychowania plastycznego z liceum, Janowi Chróścickiemu podczas odwiedzin w zakładzie karnym
Oryginały nie zachowały się / Rysunki odtworzono na podstawie fotokopii

SOLIDARNOŚĆ
ZNÓW W PODZIEMIU

UWOLNIĆ SOLIDARNOŚĆ – głosi transparent, 3 maja 1982
Fot. autor nieznany / Zbiory ECS

Po wprowadzeniu stanu wojennego oficjalna aktywność Solidarności nie była możliwa, ale czołowi gdańscy opozycjoniści uniknęli internowania, dzięki czemu mogli prowadzić działalność w ukryciu. Powstała Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność", a później w Gdańsku jej regionalny odpowiednik. To była bardzo ważna inicjatywa, bo po 13 grudnia ludzie stracili nadzieję, że uda się stworzyć niepodległe państwo.

Na przełomie stycznia i lutego 1982 roku spotkali się Bogdan Borusewicz – inicjator sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej, który zakończył się podpisaniem Porozumienia Gdańskiego, Aleksander Hall – twórca i lider opozycyjnego Ruchu Młodej Polski oraz Bogdan Lis – wiceprzewodniczący zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność". Borusewicz zaproponował współpracę i tworzenie regionalnych struktur podziemnej Solidarności w regionie gdańskim.

Konsultacje i prezentacja

Po krótki wahaniu zdecydowali się działać wspólnie. W marcu do grupy dołączyli Stanisław Jarosz i Marian Świtek, działacze Solidarności z Portu Gdańskiego, który w tym czasie stał się ważnym ośrodkiem opozycyjnym.
22 kwietnia 1982 roku powstały centralne struktury podziemnej Solidarności pod nazwą Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność", do której z regionu gdańskiego wszedł Bogdan Lis. TKK miała koordynować akcje protestacyjne w kraju, reprezentować związek na zewnątrz oraz formułować program działania. Miały jej także podlegać poszczególne struktury czy inicjatywy lokalne.
Opozycjoniści z Gdańska 6 maja 1982 roku zdecydowali się oficjalnie powołać Regionalną Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność" Gdańsk (RKK Gdańsk). Uznawała

ona legalność władz związku wybranych podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” i zjazdów regionalnych, nie uzurpowała sobie prawa do występowania w imieniu związku, a uznała, że: „będzie konsultować między sobą poglądy na najważniejsze problemy naszego kraju i uzgodnione opinie prezentować społeczeństwu”. Zalecała, na drodze walki pokojowej czy szukania porozumienia z władzami, skupienie się na trzech celach: „doprowadzeniu do zniesienia stanu wojennego, uwolnieniu wszystkich internowanych, aresztowanych i skazanych z przyczyn politycznych po 13 grudnia, przywróceniu Związkowi prawa do rozwijania statutowej działalności i utrzymania jego niezależności”.

Seria aresztowań

Spotkania RKK Gdańsk odbywały się głównie w prywatnych mieszkaniach. Organizacja utrzymywała w regionie kontakt poprzez łączników lub swoich członków przede wszystkim z zakładami pracy (głównie przemysłowymi, takimi jak stocznie, porty), w których np. wspierała zakładanie Tajnych Komisji Zakładowych. Organizowała lub współorganizowała i koordynowała akcje protestacyjne i strajkowe w regionie, przede wszystkim przy okazji obchodów rocznicowych – majowych, sierpniowych, listopadowych czy grudniowych, najaktywniej w latach 1982–1984. Do zadań RKK należało również: drukowanie bibuły (organem prasowym było podziemne pismo „Solidarność”), tworzenie sieci kolportażu, niesienie pomocy aresztowanym, więzionym i internowanym. Zawarła także kilka porozumień z zagranicznymi organizacjami i związkami zawodowymi dotyczącymi pomocy materialnej dla podziemia czy wsparcia młodzieży szkolnej.
Pierwotny skład grupy stopniowo wykruszał się. Jarosza aresztowano dość wcześnie, tuż przed obchodami rocznicowymi sierpnia w 1982 roku, Mariana Świtka – w lutym 1983 roku. W styczniu 1984 roku decyzję o wyjściu z organizacji podjął jeden z jej współzałożycieli Aleksander Hall. Uznał, że rola TKK i struktur regionalnych w dotychczasowej formule wyczerpała się. Zachęcał do działań jawnych. Wskazywał na brak przydatności takiego modelu oporu, który nie jest adekwatny do sytuacji i który, wobec niemożności realizacji masowych akcji, straci na znaczeniu. Podnosił też brak warunków na radykalną zmianę sytuacji na drodze bezpośredniego starcia z władzą, czy to w postaci strajku generalnego, czy masowych demonstracji. Dwukrotnie aresztowano Bogdana Lisa, w 1984 i 1985 roku. W maju 1985 roku do RKK przystąpił Andrzej Michałowski. Po zatrzymaniach Michałowskiego w grudniu 1985 roku i Borusewicza w styczniu 1986 roku, kierowanie RKK na mocy porozumienia przejął Lech Kaczyński. W strukturze ponadto znalazł się Krzysztof Dowgiałło.

Lekarstwo na bierność

Publikowane przez RKK dokumenty przestały być sygnowane nazwiskami. Po wyjściu z więzienia, Borusewicz ponownie włączył się w prace organizacji i namówił też do zaangażowania Macieja Łopińskiego. Przez cały okres istnienia i funkcjonowania grupy do 1989 roku jej nieformalnym przywódcą był właśnie Bogdan Borusewicz.
O ile całą inicjatywę firmowali mężczyźni, to kobiety pełniły bardzo ważną rolę na zapleczu. Kolportowały wydawnictwa podziemne, były łączniczkami, przepisywały teksty na maszynie, pomagały ukrywać opozycjonistów w prywatnych domach, miały ogromny wpływ na kształt podziemnych mediów. W skład zespołu redakcyjnego pisma regionu gdańskiego „Solidarność”, wchodziły na przykład Magdalena Modzelewska i Bernadetta Stankiewicz.
Najważniejsza, jak się wydaje, była ogromna rola RKK Gdańsk jako symbolu trwania i walki z reżimem. Społeczeństwu taki symbol, zwłaszcza w początkowym okresie stanu wojennego, był bardzo potrzebny, a firmowanie tej inicjatywy nazwiskami dobrze przyjmowane. Komisja próbowała przełamać bierność, apatię w stanie wojennym, zaszczepić walkę z systemem komunistycznym, kształtować poczucie budowania wspólnoty, przełamywała monopol informacyjny i wydawniczy władz. Stanowiła ważny fundament oporu w regionie na drodze ku nowej, demokratycznej i niepodległej Polsce.

dr Konrad Knoch
/ historyk, pracuje w Dziale Naukowym ECS, wykładowca akademicki specjalizujący się w tematyce XX wieku, współtwórca wystawy stałej i wystawy czasowej STOCZNIA

JAK ŚWIAT ZAREAGOWAŁ NA STAN WOJENNY W POLSCE?

Sytuacja w Polsce pod koniec 1981 roku stawała się coraz bardziej napięta, zwracając uwagę światowej prasy na wydarzenia nad Wisłą.
Sprawy w Polsce Ludowej nie działy się w próżni, ale to publikacja „Przesłania do ludzi pracy Europy Wschodniej”, w której I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” zachęcał robotników z bloku demokracji ludowej do pójścia śladami Solidarności, najbardziej przeraziła komunistycznych decydentów. Dlatego powołanie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i przejęcie władzy przez ekipę generała Wojciecha Jaruzelskiego spotkało się z przychylnym odbiorem w innych krajach komunistycznych, gdzie partyjna maszyna propagandowa uruchomiła narrację podobną do wydarzeń z braterskiej inwazji na Czechosłowację w 1968 roku, czy stłumienia powstania na Węgrzech w 1956 roku.
W krajach z drugiej strony żelaznej kurtyny sytuacja była bardziej skomplikowana. Z jednej strony część władz – zwłaszcza ta nastawiona antykomunistycznie – przyjęła informacje z Polski z oburzeniem i potępiła je. Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce znalazło się na okładkach i pierwszych stronach wszystkich liczących się czasopism i gazet, pokazując zduszenie Solidarności jako część opresyjnych działań Związku Radzieckiego.
Duże wsparcie dla Solidarności przyszło z innej strony, związków zawodowych i ruchu robotniczego z całego świata. Demonstracje w obronie polskich związkowców, zwłaszcza tych internowanych, przetoczyły się przez miasta na wszystkich kontynentach. W niektórych krajach – w Japonii, Indiach, Izraelu – centrale związkowe ogłosiły strajki (w tym generalne) w obronie działaczy Solidarności. Większość central związkowych – jak AFL-CIO w Stanach Zjednoczonych, TUC w Wielkiej Brytanii – zadeklarowała pełne wsparcie dla Solidarności i jej członków. Organizowano także inne formy symbolicznego wsparcia – koncerty, zbiórki pieniędzy, a z krajów skandynawskich wypuszczano balony z przymocowanymi ulotkami uderzającymi w komunistyczne władze w Polsce. Zachodnie związki zawodowe organizowały też później pomoc w formie materiałów do drukowania podziemnej prasy – papier drukarski, farbę czy maszyny drukarskie, zwłaszcza tzw. ryzografy.
To poparcie nie było jedynie symboliczne – członkowie Solidarności znajdowali wsparcie, zarówno indywidualne, jak i zakładając biura związku w innych krajach. Zachodnie związki zawodowe koordynowały też częściowo wysyłanie do Polski paczek z pomocą materialną. Te przesyłki – najczęściej dystrybuowane przez parafie – zawierały produkty deficytowe w PRL: proszek do prania, mydło, mleko w proszku dla dzieci, ubrania, czy produkty spożywcze o długim terminie przydatności do spożycia.
Wydarzenia w Polsce, a zwłaszcza pomoc ze strony organizacji związkowych z Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych, były jednak pewnym wyzwaniem dla polityków. Z jednej strony dawały dużą liczbę argumentów dla ich antykomunistycznej retoryki, w szczególności Margaret Thatcher i Ronalda Reagana, który w 1983 roku nazwał ZSRR „imperium zła”. Z drugiej strony, pomoc Solidarności była problematyczna ze względu na ich politykę skierowaną przeciwko związkom zawodowym w Wielkiej Brytanii i USA. To powodowało, że wparcie związkowe i polityczne szło osobnymi, równoległymi torami, uzupełniając się wzajemnie.

dr Grzegorz Piotrowski
/ doktor nauk społecznych i politycznych, pracuje w Dziale Naukowym ECS

Zawartość paczki z darami nadanej w RFN
Fot. Janusz Bałanda Rydzewski / Zbiory ECS

CHŁOPIEC
Z ZAPAŁKAMI

Ta historia miała prolog, gdy Solidarność dopiero raczkowała, a finał, gdy władza uwolniła Lecha Wałęsę z internowania. W tle: autorka kobieta, która okazuje się mężczyzną, rockmeni koczujący w krzakach przed halą Olivia, przeróbka w wykonaniu bezpieki i rozmówki polsko-pawlakowe.

Ten mały chłopczyk na plakacie w koszulce z napisem Solidarność to warszawiak Mikołaj Pawlak, symbol Solidarności, która dopiero co porzuciła etap raczkowania. Majtole w biało-czerwone paski i buty to dobro przechodnie po córce Tomasza Wołka, Agnieszce.

Siła przypadku

Plakat z Mikołajem w roli głównej po latach okazał się najbardziej znanym afiszem I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność", który w dwóch turach odbył się w hali Olivia w Gdańsku rok po tym, jak w stoczni podpisano Porozumienie Gdańskie (5–10 września oraz 26 września – 7 października).

Ten sukces ma kilku ojców. Zdjęcie wykonał senior Grzywaczewski, zwany Zbigniewem lub Leszkiem, dawny strażak-fotoamator, ale z wieloletnim doświadczeniem, bo m.in. jako jedyny poza Niemcami wykonał zdjęcia dokumentujące powstanie w getcie warszawskim. Dziadek Leszek sportretował pierworodnego wnuka, syna córki Doroty i jej męża Antoniego Pawlaka, poety, publicysty, późniejszego współredaktora pisma „Głos Wolny", wydawanego podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność".

– Zdjęcie nie powstało z myślą o plakacie zjazdowym, ale było zapisem chwili – opowiada Maciej Grzywaczewski, syn fotografa, a wuj sportretowanego Mikołaja, działacz Ruchu Młodej Polski, uczestnik sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, podczas którego wspólnie z Arkadiuszem Rybickim spisali na tablicach ze sklejki 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, aby wywiesić je na Bramie nr 2 i obwieścić zebranym na placu.

To Maciej odkrył metaforyczny potencjał zdjęcia.

– Zaniosłem je do solidarnościowych graficzek, Małgosi Portych i Kasi Dobrowolskiej, żeby zrobiły z niego użytek.

Remedium na szarość

Zdjęcie opatrzono zieloną obwódką (wiadomo, w kolorze nadziei) i napisem: I KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW NSZZ ·SOLIDARNOŚĆ· GDAŃSK '81. Trzeba odnotować, że w źródłach wciąż błędnie wskazywany jest autor fotografii jako: M. Grzywaczewska. Podwójny kalambur, bo żona fotografa miała na imię Maria. Dlaczego tak się stało, trudno dociec.

Niemniej, Leszek Grzywaczewski, prawdziwy autor – akowiec, ranny w powstaniu warszawskim, który nigdy nie zapisał się do partii, a przez opozycyjną działalność syna miał niemałe nieprzyjemności – był dumny z efektu końcowego.

– Ojciec bardzo kibicował Solidarności – wspomina Maciej Grzywaczewski.

– To był udany plakat – potwierdza Bożena Grzywaczewska, żona Macieja, również uczestniczka sierpniowego

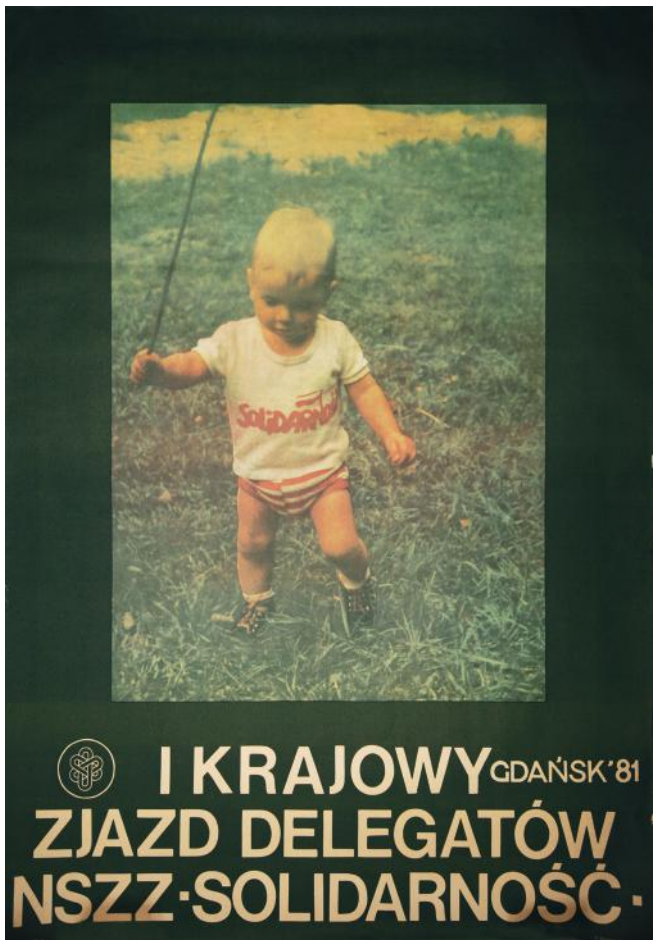

Plakat zjazdowy, w roli Solidarności stawiającej pierwsze kroki – Mikołaj Pawlak
Fot. Zbigniew Grzywaczewski / Zbiory ECS

Historia jednego plakatu wg małopolskiej NSZZ „Solidarność"
Autor nieznany / Udostępnione przez Piotra Grążawskiego

strajku w Stoczni Gdańskiej, osobista asystentka przewodniczącego związku Lecha Wałęsy – coś świeżego, nowego wobec tego, co widzieliśmy dotychczas. Bardzo kontrastowało z szarzyzną ulic.
Plakaty najpewniej powstały w drukarni związkowej przy Grunwaldzkiej w Gdańsku-Wrzeszczu, na zapleczu solidarnościowego klubu STER. Źródła wskazują, że wydrukowano 1000 egzemplarzy.
– Na pewno więcej. Autobusy, które przyjeżdżały z uczestnikami zjazdu, już były oklejone tymi plakatami – opowiada Maciej Grzywaczewski.
Piotr Grążawski, sekretarz Zarządu Regionu Toruńsko-Włocławskiego NSZZ „Solidarność", potwierdza.
– Plakaty rozlepiono nie tylko na murach Trójmiasta, lecz poprzez delegatów naszej organizacji, kurierów, a nawet przypadkowych kierowców zostały rozwiezione po całej Polsce, choć tak naprawdę wisiały jedynie w dużych zakładach, gdzie skupiska Solidarności były największe. Powód był prosty, wydrukowano zbyt małą liczbę egzemplarzy, jak na potrzeby, choć i tak oficjalnie, deklarowana liczba tysiąca egzemplarzy wydaje się mocno zaniżona w stosunku do tego, co realnie wydrukowano, a trzeba pamiętać, że papier był jedynie „z przydziału" – mówi związkowiec.

Maczuga i bicepsy

Piotr Grążawski, gdy odbywał się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność" miał 20 lat, długie włosy i słuchał rock and rolla. Mieszkał w Brodnicy. Jesienią miał rozpocząć swoją pierwszą pracę. Mimo młodego wieku polityka jednak nie była dla niego tematem obcym, a to z racji uwarunkowań genetycznych. Jego ojciec, jeszcze gdy Katowice były Stalinogrodem, za bezkompromisowe publiczne dzielenie się poglądami trafił do karnej kompanii. Jako jedyny z sześciu ocalał podczas zawału w kopalni.
– To, co się stało w sierpniu było niesamowite. Zjazd mnie tak zainteresował, że z chłopakami rockendrolowcami wsiedliśmy do pociągu i niemal bez grosza pojechaliśmy do Gdańska – wspomina Piotr Grążawski.
Chłopaki parę dni koczowali przed halą Olivia, ludzie ich żywili kanapkami, spali w krzakach.
– Atmosfera była niesamowita. Polowaliśmy na podziemne wydawnictwa, znaczki, gadżety, przysłuchując się debatom, które były transmitowane przez głośniki na zewnątrz – wspomina Piotr Grążawski. – I tylko raz zauważyłem gościa rozdającego niewielką liczbę plakatów z dzieciakiem. Po szturmie z użyciem łokci zdobyłem jeden.
Zdobyczny plakat nie przetrwał próby czasu, bo w 1984 roku w trakcie rewizji zabrała go bezpieka.
– Nic dziwnego. Peerelowska telewizja robiła co mogła, aby nie wpadał w kadr, zaś bezpieka dokonała nawet przeróbki, przedstawiając dzieło jako „chłopaka z pochodnią", czyli podpalacza. Solidarność zresztą natychmiast odpowiedziała na prowokację inną graficzką – opowiada Piotr Grążawski.
I tak Mikołaj miał kolejne wcielenia w wersji graficznej – z pochodnią niczym Statua Wolności, a potem z maczugą i bicepsami.

Będziesz dobrym Polakiem?

Wkrótce Solidarność stawiała pierwsze kroki na zielonej łące wolności. Dwa miesiące po zakończeniu zjazdu w hali Olivia, Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego wprowadziła stan wojenny. Lech Wałęsa i tysiące działaczy Solidarności stracili wolność. Ci, którzy uniknęli zatrzymania organizowali struktury podziemne. Maciej Grzywaczewski i jego żona Bożena kilka miesięcy pozostawali w ukryciu. Ojciec Mikołaja, Antoni Pawlak, został internowany, był przetrzymywany najpierw na Białołęce, potem w Jaworzu i Darłówku.
Lider związku opuścił miejsce odosobnienia w Arłamowie w Bieszczadach 14 listopada 1982 roku, wrócił do Gdańska w glorii zwycięstwa, pod domem witały go tłumy. Nie przystał na kompromis z rządzącymi i odmówił firmowania swoim nazwiskiem polityki pogrudniowej „normalizacji", jak propaganda nazywała wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Nie przystał też na zbudowanie nowej Solidarności, zależnej od władz państwowych. Tymczasem władza uciekała się do różnych metod. Uniemożliwiała Wałęsie kontakt z kluczowymi doradcami, groziła sądem. Próbowano też go skompromitować w oczach związkowców, preparując jego rozmowę z bratem.
W tym entuzjazmie po uwolnieniu Wałęsy, na scenę znów wkracza Mikołaj.
„Kiedy Wałęsę wypuścili z Arłamowa, Maciek Grzywaczewski [...] stwierdził, że najwyższy czas panów ze sobą poznać. I zawiózł Mikołaja do Lecha na Zaspę" – niemal w rocznicę uwolnienia Wałęsy na swoim profilu facebookowym napisał ojciec Mikołaja, Antoni Pawlak, który słynie z dykteryjek i bon motów.
Maciej Grzywaczewski, po wielu miesiącach ukrywania się, wypłynął już na powierzchnię. Wbrew wiedzy i wszystkim wcześniejszym doświadczeniom mógł tylko produkować biżuterię. Dobrze pamięta, że gdy Dorota i Antoni przyjechali z wizytą do Gdańska, to zabrał Mikołaja do Wałęsy.
„Lech bujając młodego na kolanach, zapytał:
– Mikołaj, jak będziesz dorosły, to będziesz dobrym Polakiem, prawda?
– Nie – odrzekło rezolutnie dziecię.
– Jak to nie? A kim będziesz?
– Dobrym Pawlakiem będę".

Katarzyna Żelazek

PS Dla jasności. Dobry Pawlak nie jest Mikołajem Pawlakiem, rzecznikiem praw dziecka. Dobry Pawlak jest doktorem habilitowanym socjologii, adiunktem na Uniwersytecie Warszawskim, wicedyrektorem ds. naukowych Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, kierownikiem Katedry Socjologii Norm, Dewiacji i Kontroli Społecznej.

WOJNA PLAKATOWA
Partyjno-esbecka przeróbka plakatu z Mikołajem opatrzona napisem „Nie igrać z ogniem!" była profesjonalnym drukiem, na który sympatycy Solidarności reagowali partyzantką znaną od stuleci: pogardliwymi komentarzami. Na pudełku zapałek dopisywano „PZPR", żeby było jasne, kto podpala Polskę, albo dodawano hasło: „Pożaru nie będzie, bo zapałki są krajowej produkcji". Obie strony sporu polubiły motyw dziecka jako personifikację idei. W 1982 roku na propagandowym plakacie dziewczynka stojąca przy mapie mówiła: „Mamy tylko jedną Polskę". A trzy lata później inna dumna dziewczynka – Kasia, córka Krzysztofa Siemieńskiego, drukarza NOWej – na drugoobiegowym kalendarzu Solidarności, zaprojektowanym przez Edwarda Wasilewskiego przypominała, że Solidarność istnieje od Sierpnia '80: „Mam pięć lat".
(ab)

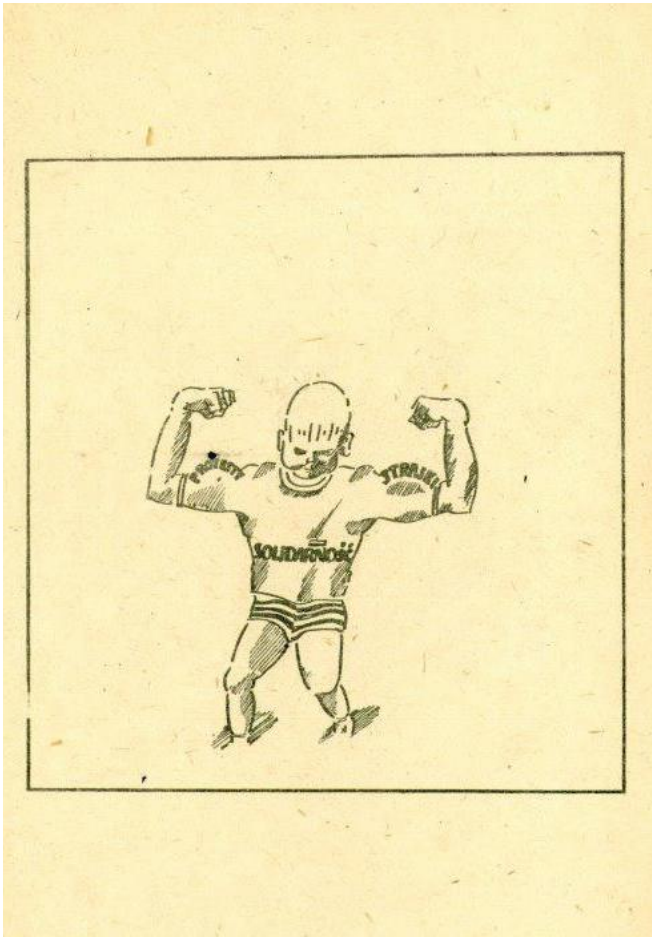

Solidarność, niby dziecko, ale silne protestami i strajkami – interpretacja pozytywna, może wskazywać na autorstwo opozycji. Albo... Solidarność niczym dziecko, co wali maczugą strajków na oślep – interpretacja negatywna, czyli może jednak produkcja reżimowa? Wszystko wskazuje na to, że grafiki to dzieło komunistów Autor nieznany / Zbiory ECS

Mikołaj Pawlak i Lech Wałęsa
Fot. Maciej Grzywaczewski / Archiwum rodzinne

KONKURS **WYGRAJ KSIĄŻKĘ**

Na zwycięzców konkursu czekają – trzy egzemplarze książki DZIEŃ PRZED. CZYM ŻYLIŚMY 12 GRUDNIA 1981. Temat niczym detektyw przebadał dziennikarz historyczny i pisarz Igor Rakowski-Kłos (Wydawnictwo Znak Literanova, 2021). A wszystkich ciekawych tej opowieści – już 13 grudnia zapraszamy na spotkanie autorskie.

Była sobota, trzaskał mróz, na ulicach leżał śnieg.
Dzień, niby podobny do innych. Kierowniczka kina czekała na zespół Perfect, nie wróżąc jeszcze, z jakim przytupem skończy się wieczór. Aleksander Kwaśniewski wstąpił po zakupy do kiosku Baltona. A aktyw Solidarności obradował w Gdańsku nad przyszłością związku. Czytelnik odwiedzi telewizję, poborowych z marynarki wojennej i polityczne centrum dowodzenia. Dowie się, czym żyli Piotr Najduchowski – model pozujący dla „Przekroju", Danuta Wałęsa – żona lidera Solidarności oraz fotoreporter Chris Niedenthal, który już za 48 godzin wykona symboliczne zdjęcie transportera przed kinem Moskwa w Warszawie, gdzie wyświetlano film Coppoli „Czas Apokalipsy". No i z kim spał kot Jarosława Kaczyńskiego.

ZASADY KONKURSU

12/12/2022 PONIEDZIAŁEK **12.00**
/ na profilu FB ECS opublikujemy pytanie konkursowe
/ o zwycięstwie zdecydują poprawna odpowiedź i refleks
/ odpowiedź prześlij na wskazany w poście adres

SPOTKANIE AUTORSKIE

13/12/2022 WTOREK **12.00**
biblioteka ECS (1 piętro)
/ wstęp wolny

Fundatorem książek w konkursie jest wydawnictwo Znak Literanova

Fot. Katarzyna Granacka / Archiwum ECS

ZAPAL ŚWIATEŁKO

Miejsca, w których 15 i 16 grudnia 1970 roku zostali zabici ludzie, oznaczono w Gdańsku pamiątkowymi tablicami.

Fot. Grzegorz Mehring / Archiwum ECS

RÓG ULIC NOWE OGRODY I 3 MAJA, OBOK URZĘDU MIEJSKIEGO
JÓZEF WIDERLIK
lat 24, stolarz okrętowy z Wydziału W5 Stoczni Gdańskiej im. Lenina

UL. HUCISKO, WIADUKT NAD TORAMI KOLEJOWYMI, PO STRONIE SĄDU
BOGDAN SYPKA
lat 20, pochodzący z gdańska student Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie

UL. GARNCARSKA 29
KAZIMIERZ ZASTAWNY
lat 24, ślusarz w Fabryce Urządzeń Okrętowych Techmet w Pruszczu Gdańskim

UL. PODWALE GRODZKIE 4, OBOK HOTELU, PO STRONIE DWORCA PKP
WALDEMAR REBININ
lat 26, kierowca w Wojewódzkiej Kolumnie Transportu Sanitarnego w Gdańsku

NIEOPODAL POMNIKA KINDERTRANSPORTÓW
KAZIMIERZ STOJECKI
lat 58, robotnik transportu z Wydziału T2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina

POMIĘDZY BUDYNKAMI DWORCA PKP A WJAZDEM NA UL. BŁĘDNIK
ANDRZEJ PERZYŃSKI
lat 19, malarz konserwator w Stoczni Gdańskiej im. Lenina

OBOK STOCZNIOWEJ BRAMY NR 2
JERZY MATELSKI
lat 27, dźwigowy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina
STEFAN MOSIEWICZ
lat 22, malarz z Wydziału W1 Stoczni Gdańskiej im. Lenina

ULICE **STANU WOJENNEGO**

28 fotografii ze stanu wojennego – prezentowanych na pl. Solidarności – łączy w sobie ekspresję, dynamizm i atmosferę wojennej grozy, która zapanowała na ulicach polskich miast po 13 grudnia 1981 roku. Ukazują obywatelski sprzeciw wobec pogwałcenia przez władze PRL podstawowych praw człowieka – wolności i bezpieczeństwa. Na zasnutych dymem ulicach, przed lufami czołgów i za kratami obozów internowania protestujących jednoczył duch wolności oraz niezgoda na przemoc, zakłamanie i niesprawiedliwość.
Fotografie autorstwa m.in. Tadeusza Kłapyty, Janusza Bałandy Rydzewskiego, Krzysztofa Jakubowskiego czy Stanisława Składanowskiego pochodzą ze zbiorów Europejskiego Centrum Solidarności.

10/12/2022 – 31/01/2023

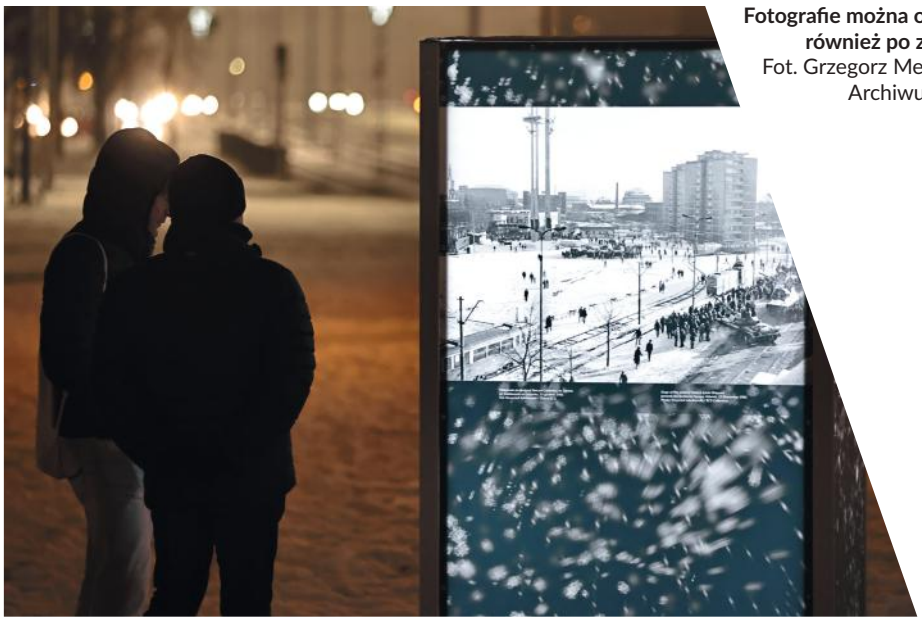

Fotografie można oglądać również po zmroku
Fot. Grzegorz Mehring / Archiwum ECS

SPACERY **ŚLADAMI WSPOMNIEŃ**

To już tradycja. Z okazji rocznic, ECS zaprasza zwiedzających na spacer po wystawie stałej ścieżkami wspomnień współautorów polskiej wolności, uczestników i świadków wydarzeń. Odmienne biografie, różne punkty widzenia i zupełnie inne wspomnienia – warto dołączyć, bo tych historii nie przeczyta się w żadnej książce.

– Nazywamy te spacery subiektywnymi, bo każdy oprowadzający opowiada historię z własnego punktu widzenia – opowiada Magdalena Mistat, zastępca dyrektora ECS. – Takie spacery ECS organizuje od chwili otwarcia wystawy stałej w 2014 roku. Ich walorami są autentyzm, osobisty kontakt i możliwość zadawania pytań. Goście ECS bardzo chwalą sobie taką formę poznawania historii mówiąc, że to prawdziwa podróż w czasie.

Tym razem przewodnicy – uczestnicy wydarzeń wyruszą na szlak wspomnień o dwóch grudniach trzykrotnie, w tym gronie m.in. Jan Rulewski, Henryk Kwapiński i Jacek Fedorowicz.
Zapraszamy szczególnie tych, którzy urodzili się już w wolnej Polsce.
Bilety można nabyć w kasie ECS lub online: ecs.gda.pl.

10, 17, 18/12/2022

Po wystawie stałej ECS oprowadza Jacek Fedorowicz
Fot. Dawid Linkowski / Archiwum ECS

ORGANIZATORZY WYDARZEŃ JUBILEUSZOWYCH

GDAŃSK
SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO
ECS europejski centrum solidarność

GDAŃSK PAMIĘTA

WYDAWCA
Europejskie Centrum Solidarności
pl. Solidarności 1 | 80-863 Gdańsk
tel.: 58 772 40 00 | e-mail: ecs@ecs.gda.pl
ecs.gda.pl

redaktorka prowadząca | **Katarzyna Żelazek**
opieka naukowa | **Przemysław Ruchlewski**

wybór eksponatów, grafik, zdjęć i obróbka zdjęć archiwalnych | **Arkadiusz Bilecki, Ewa Konkel, Łukasz Kordowski, Karolina Lejczak, Iwona Kwiatkowska**
projekt graficzny i skład | **Emilia Miklikowska**
korekta | **Izabela Zin**

Druk bezpłatny
Gdańsk | grudzień 2022

Dołożyliśmy wszelkich starań, aby ustalić autorów wszystkich wykorzystanych zdjęć. Jeśli zidentyfikują Państwo zdjęcie opisane jako „autor nieznany", prosimy o kontakt z ECS | e-mail: archiwum@ecs.gda.pl